

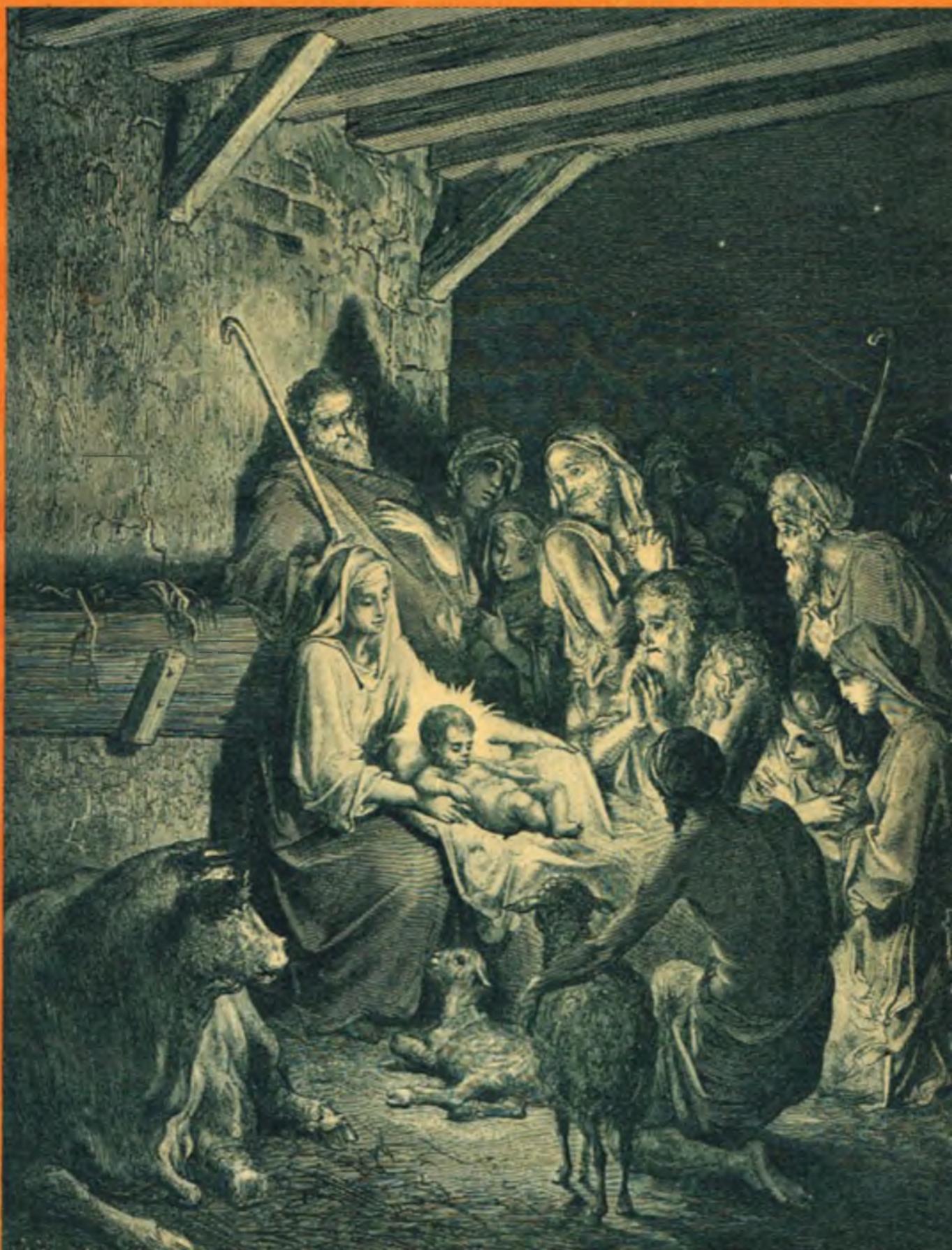
rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 51 (748) 22 GRUDNIA 1974 ROKU

CENA
2 zł

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia życzy wszystkim Czytelnikom – Redakcja



DZIŚ
ŚWIĄTECZNY
KONKURS
z nagrodami

Lekcja

Z LISTU
SW. PAWŁA APOSTOŁA
DO KORYNTIAN
(1 Kor. 4.1—5)

Bracia! Tak niech każdy nas uważa za sługi Chrystusa i włodarzy Bożych tajemnic. A od włodarzy żąda się tego, aby każdy z nich okazał się wiernym. Wszakże co do mnie, najmniejsza to rzecz, czy będę przez was sądzony, czy przez sąd ludzki, nawet zresztą samego siebie nie sądzę. Do niczego się bowiem nie poczuwam, ale przez to nie jestem usprawiedliwiony, gdyż sądzią moim jest Pan. Przeto nie sądzicie przed czasem, aż przyjdzie Pan, który ujawni to, co się kryje w ciemności, i objawi zamysły serc: a wtedy każdy znajdzie pochwałę u Pana

Evangelia

WEDŁUG
SW. LUKASZA
(3,1—6)

Roku piętnastego panowania Tyberiusza, gdy Płat Poncjusz zarządzał Judeą i Herod był tetrarchą Galilei, a Filip, brat jego, tetrarchą Iturei i krainy Trachonickiej, gdy Lizaniasz był tetrarchą Abileny, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza stało się słowo Pańskie do Jana, Zachariaszowego syna, na pustyni. I przyszedł do całej ziemi Jordanu głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów: jako napisano w księdze mów Izajasza proroka: Głos wołający na pustyni: gotujcie drogę Pańską, torujcie ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie wypełniona i każda góra i wzniesienie niższone będą. Krzywe drogi staną się proste, a ostre wyglądzone będą i każdy człowiek ujrzy zbawienie Boże.



Przed wigilią

Jeszcze tylko kilka dni dzieli nas od chwili, gdy zasiądziemy do stołu wigilijnego. W gronie najbliższych, w atmosferze serdecznej przyjaźni, w prawdziwym rozradowaniu ducha, będziemy sobie składali najserdeczniejsze życzenia.

Wigilia. To dziwny wieczór, mający w sobie dziwną moc. To wieczór, który łączy przy jednym stole, stole wigilijnym całe rodziny, niekiedy między sobą poważnione. To wieczór, który zgromadza przy jednym stole rodziny rozproszone gdzieś w odległych stronach. Jakże często właśnie wigilia sprowadza syna czy córkę do starych rodziców. Przybywają po to, by uradować serca swych najbliższych, najukochańszych osób, by przy starym ognisku rodzinnym odnaleźć siebie, by choć przez kilka dni świątecznych oderwać się od zwykłych obowiązków i pocuć się beztrudno, radośnie, tak jak za dni swego dzieciństwa.

Po wigili, której zawsze towarzyszy radosny śpiew kolęd, śpieszymy w nocy do kościoła na pasterkę. Co nas tu sprowadza? Kogo przybywamy witać o tak niezwykłej porze?

Nasze myśli wybiegają wstecz, do minionych wieków, do ziemi judzkiej, do małej miasteczka Betlejem, gdzie na świat przyszedł obiecany Mesjasz — Chrystus Pan. „Gdy wszystko było w głębokim milczeniu, a noc w swym biegu połowy drogi dosięgła, wszechmocne Słowo Twoje, Panie, zstąpiło z nieba, z królewskiego tronu” (Mdr. 18, 14—15). Właśnie wtedy, o północy, zabrzmiały wielkie słowa: „Nie lękajcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie. I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: Chwała na wysokościach Boga, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania” (Łuk. 2, 10—14).

Zjawił się nareszcie Obiecany. Bóg nie zawiodł oczekiwania ludu swego. Spełniły się proroctwa, przyszedł na ziemię Syn Boży. Nie urodził się młodym księżęciem, nie leżał w złotej kółce. Był ubogim Dzieciątkiem w żłobku.

Ale wraz z Jego narodzinami na ziemię zstąpił pokój nieba, aby zamieszkać wśród ludzi na zawsze, aby zamieszkać zwłaszcza wśród tych, którzy Go umiłują. On też umiłował ludzi. Przyszedł na świat z bezinteresownej miłości, aby swoim życiem, swoją śmiercią krzyżową przebłagać Ojca za grzechy świata. I wszystko z miłości! A czego od nas

w zamian żąda? Także miłości, miłości bezinteresownej, realizowanej w dobrych uczynkach.

Trzeba więc nam już dziś, już teraz zastanowić się nad tym, czy jesteśmy przygotowani do tego, aby zasiąść do stołu wigilijnego i podzielić się białym opłatkiem. Trzeba nam zastanowić się, czy przygotowani jesteśmy na przywitanie i przyjęcie Bożej Dzieciny. Czy nasze serca są rzeczywiście odmienione, czyste i pełne szczerzej miłości względem naszych bliźnich? Czy tak naprawdę wszystkim życzymy „wszystkiego najlepszego”? A może te słowa stanowią dla nas tylko zwykłą utartą formułkę, zwykły slogan? A może sumienie wyrzuca nam krzywdę uczynioną bliźniemu, którą nie bardzo mamy ochotę naprawić? Może obojętnie patrzymy na tych, którzy tuż obok nas żyją pełni smutku i udręczenia?

Wigilia, następująca po niej radosne święta, powinny być dla nas mocnym uderzeniem. Właśnie w te dni powinniśmy bardziej niż kiedykolwiek pamiętać o każdym smutku, o każdej krzywdzie wyrządzonej bliźniemu, którą można jeszcze naprawić, o każdej zgrzyocie, której ból można jeszcze uleczyć. To obowiązek. „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt. 24, 40).

Zanim weźmiemy do rąk opłatek, wynagrodźmy krzywdę i pojednajmy się z bliźnim naszym. Otrzymajmy łzy z oczu nieszczęśliwych, podajmy rękę tym, którzy złamani cierpieniami i przeciwnościami losu ustają w drodze swego życia.

Odmienieni wewnętrznie, złożmy sobie nawzajem najserdeczniejsze życzenia i śpieszmy, by „wśród nocnej ciszy” powitać na pasterce Bożą Dziecinę, naszego Boga i Zbawcę. Niech nikogo z nas nie zabraknie w „betlejemskiej szopce”. Niech nie zabraknie naszego głosu w tym chórze, który w tę przedziwną noc będzie bił ze wszystkiej ziemi, sławiąc Dzieciątka. Niech serca nasze dojrzą ogrom wielkości miłosierdzia Bożego, które zsyła nam Jednorodzonego Syna, aby nam zapewnić szczęśliwość wieczną. Mesjasz — Chrystus Pan czeka na każdego z nas, by za nasz pokłon i dar naszego serca, dać nam Siebie, dać nam życie Boże i Swoje błogosławieństwo, dla nas, dla naszych rodzin i naszej Ojczyzny.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



Kolęda ludowa z XIX w. z okolic Cieszyna

Betlejemską gwiazdą zabłysła

I już pastuszkowie śmieje

Zbierali swoje kobiele.

Każdy coprędzej brał jak najwięcej:

Walek grysiku pszennego, faszeczkę masła świeżego,

Bartek flaszkę śmietanki i wina do szklanki,

Józek słodziutkich gruszek i czerwonieńkich jabłuszek,

Grzegorz kolacze, miodu garnuszek, dzbanek słodkiego mleka,

Kopę jaj Franek wziął do koszyka, białego sera też do

papiera.

Kuba dla Pana niesie barana,

Stach się zodziął ze żupana, wziął owieczkę na ramiona,

Na się Jan zajęca kładzie, tego co ustrzelił w sadzie,

Pietrek zaś gołąbków parę niesie Panu na ofiarę,

Staszek indyka tłustego i kokosza tuczonego.

Wszyscy z ochotą śpieszą po lesie,

Każdy zegrzany, bo ciężar niesie.

A gdy do szopy przybyli, bardzo się zadziwili

Ujrzawszy Dzieciątka jak małe pisklątko.

Upadłszy na kolana — tak Wielkiego Pana

Witali i klaniali Mu się do rana.

Na świtaniu z kolan wstali,

Matce Bożej dary dali,

A Józef święty w stajence pastuszkom podawał ręce

i każdego witał...



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia wszystkim Biskupom, Kapłanom, Wiernym i Sympatykom Kościoła Polskokatolickiego oraz Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie najserdeczniejsze życzenia składa

**Rada
Kościoła Polskokatolickiego
ul. Wilcza 31
00-544 Warszawa**



Wigilijny dar dla Bożej Dzieciny

Niniejsze opowiadanie opiera się na autentycznym wydarzeniu, które miało miejsce w jednej z polskokatolickich parafii.

W podgórskiej miejscowości od lat mieszkali obok siebie Stanisława i Zofia. Dom był duży, a sień dzieliła go na dwie części. Do Stanisławy należały dwie izby i jasna kuchnia. Natomiast Zofia, z mężem i trojgiem dzieci, mieszkała w jednej izbie, która była zarazem kuchnią, sypialnią i nawet szewskim warsztatem jej męża.

Stanisława mieszkała z mężem, dwojgiem dzieci i z ojcem staruszkiem od lat niewidomym. Mąż Zofii pracował w spółdzielni, ale od czasu do czasu ktoś z sąsiadów przynosił do domu buty zniszczone do ona, prosząc o naprawę. Do spółdzielni szewskiej wstąpił tylko jej mąż, ale do Stanisławy mieli zaufanie, bo sami byli biedni i rozumieli trudności innych. Lecz to, że byli ubożsi i że w izbie ich gromadziły się stare pomiszczane buciska, sprawowało, że Stanisława zaliczano do drugiej kategorii ludzi, na których można było patrzeć z pewną litością. Dzieci Stanisławy były przestrzegane, aby uniknęły w zabawach dzieci Zofii, co nie przyczyniło się do wzajemnej przyjaźni.

Zofia była kochliwą gospodarną, cichą, dobrą matką i żoną. Jej jedyną troską był dom, dzieci i zawsze zapracowany, cichy dobry mąż Stanisław. Mimo, że mieszkali w jednej ciasnej izbie, dzięki pracy Zofii zawsze było czysto. Zofia często uholewała, że Stanisława ją lekceważy. Czyż był gorsi dlatego, że mniej posiadał pieniędzy i w gorszych żył warunkach? Stanisława uważała się za lepszą, a Zofia wyzywając lekceważenie nie parzyła się zarozumiałej sąsiadce. Między nimi nigdy nie było „wojny”. Zofia była za delikatna, za łagodna i za dobra, wszelkie przytkni pomijała milczeniem. Swym dzieciom przekazywała, aby były zawsze grzeczne. A jednak wiosną doszło do awantury. Stanisława miała dużo małych kurcząt i pewnego dnia zanęcała kurczątko niezwyłe w sieni i to po stronie swojej sąsiadki — Zofii. Ze złością pomyślała sobie — dzieci sąsiadki zdeptały ho one nigdy nie patrzy pod nogi, gdy idą — czy to ich kurczętka, żeby idąc uważały? Nie mogła tego ścierpieć, złość ją ogarnęła i coraz to głośniejszą zaczęła wykrzykiwać pod adresem swojej sąsiadki. Zofia starała się spokojnie wytłumaczyć, że ani ona, ani jej dzieci nie zawiniły, a reszta nieuczynalnych słów pomijała milczeniem — co Stanisław doprowadziło do większego rozjątrzenia. Dotychczasowa obojętność Stanisławy przeistoczyła się we wrogość do Zofii. Zofia znosiła wszystkie zarzuty w milczeniu, toteż Stanisława paliła jeszcze większą nienawiścią. Do chwili nieporozumień Zofia lubiała nucić przy pracy, teraz pracowała w milczeniu. Swoje obowiązki spełniała cicho i spokojnie, pilnowała dzieci, aby nie pociły poza domem, a przy każdej modlitwie prosiła Boga, aby przywrócił dawny spokój i zgasił w sercu Stanisławy niesłuszne podejrzenia.

Późną jesienią Zofia zachorowała przemoknąwszy w ogrodzie przy pracy, nastąpiło ostre zapalenie płuc. Gdy przybył lekarz i zobaczył warunki, w jakich leży chora, polecił przewieźć ją do szpitala. Życie Zofii wisiało na włosku, organizm miała osłabiony pracą i złym odżywianiem, bo co lepsze szło dla dzieci i męża. Martwiła się o swoje dzieci, że są bez opieki i głodne, że jej mąż Stanisław musi pilnować pracy, 10-letnia Małgosia nie poprowadzi gospodarstwa, a najmłodsze dziecko potrzebuje jeszcze opieki. Starala się czynić wszystko, w miarę swoich niewielkich sił, co czyniła kie-

dy jej matka. Teraz ona stała przy kuchni i dbała, aby młodsze rodzeństwo nie było głodne. Ojciec, chcąc odciążyć swoją małoletnią córkę, zawsze mawiał, że jada w stołówce.

Na pracę Małgosi patrzyła Stanisława i serce jej zaczęło się zwolna odmieniać. Żal jej było tych sierot i chciał z natury szorstka, to serce miała dobre, kobiece. Bolała nad opuszczeniem dzieci i starała się w jakiś sposób pomóc. Małgosia zauważyła, że gdy wstawała rano, sieni była już wysprzątana, chociaż zwykle tę pracę wykonywała jej matka. Spojrzenia Stanisławy były coraz łagodniejsze, dzieci jej zaczęły otaczać troskliwą opieką sieroty. Małgosia myślała, o tym, że kiedy wróci jej mama ze szpitala, znowu będzie słuchała psalmów i pobożnych pieśni, które tak bardzo lubiła. Lecz Zofia bardzo powoli powracała do sił. Mąż często odwiedzał ją w szpitalu i na prośbę Zofii przywiózł dzieci. Wówczas Małgosia opowiedziała jak miło jest w domu, jak jej młodszy braciśzek i siostrzyczka bawią się z dziećmi sąsiadki. Zofia ze łzami w oczach słuchała Małgosi. Bóg wysłuchał jej modłów i z powrotem w ich dom wraca spokój i zgoda. Mała Małgosia jednym zapomniała opowiedzieć, bo sama

jeszcze o tym nic nie wiedziała. Otóż ojciec Stanisławy — niewidomy staruszek, w stodole pod progami zdeptał królika, który zjadł sobie siano. Widziała to córka Stanisławy. I wtedy Stanisława zrozumiała, że z kurczakami stało się w podobny sposób. Zrozumiała, jak niesłuszny żal miała do Zofii.

Zofia jeszcze była w szpitalu, gdy nadeszły święta Bożego Narodzenia. Te wiadomości, które przekazała jej córka — Małgosia, były bodźcem do szybszego powracania do zdrowia i radość, że Bóg wysłuchał jej modlitw. Małgosia posprzątała mieszkanie jak umiała, a od najstarszej córki Stanisławy, Basi, dostała parę świeżych galazek jodły i sosny, aby przybrać nimi ściany. Izba przybrała odświętny wygląd. Małgosia była dumna, że może zastąpić matkę i daje sobie radę. Ojciec Stanisław zapowiedział, że w wigilię wróci później, ponieważ pójdzie do szpitala i odwiedzi matkę. Poleciał czekać z wieczorem, bo pragnął spożyć ten skromny posiłek razem z dziećmi. Małgosia z troską stała nad kuchnią i rozpaczała, co zrobiła na wieczór, a tu nagle wchodzi sąsiadka — Stanisława. Ich próg przekroczyła po raz pierwszy. Gdy popatrzyła po izbie i wzrok spoczął na Małgosi, uśmiechnęła się mówiąc: ładnie utrzymujesz mieszkanie i dobra jest z ciebie gospodyni, a o wieczór się nie martw, bo co u nas będzie, to tym się podzielimy. Małgosia ze drżeniem serca i ze łzami w oczach podeszła do Stanisławy — całując jej rękę, a na zadane słowa nie mogła się zdobyć, lecz czuła się bardzo szczęśliwa. Stanisława przytuliła serdecznie Małgosię i ucałowała ją czując się wzruszona. Nie mogła sobie wytłumaczyć, dlaczego niesłusznie krzywdziła swoich cichych i niewinnych sąsiadów. Nadszedł cichy wieczór wigilijny. Małgosia rozpalila ogień. Na dworze szalał zimny wiatr. Córka Stanisławy, Basia, przyniosła dymiące rondle i postawiła na ciepłej blasze, dumając Małgosi jak ma podawać wieczór. Cieszyła się Małgosia, że będzie mogła dobrze ugościć ojca i młodsze rodzeństwo. Po chwili sama Stanisława przyniosła śliczną małą choinkę, przybraną lakoniami i powiedziała wesoło: drogą dzieci, niech i wam Boża Dziecina przyniesie trochę radości i pokoju, bo na to sobie zasłużyliście. Tuli wszystkie sieroty do siebie i czuje jak ich serduszka wypełnione są radością i uczuciem miłości.

Boża Dziecina przychodzi na świat, a Stanisława usłala Jej w swym sercu prośbienie, okazując miłosierdzie dzieciom, których matka jest w szpitalu. Zamiast wielkich darów przyrzekła sobie, że zatroszczy się o dzieci Zofii, jak o swoją własną rodzinę. Stanisława, niewiasta wierząca i praktykująca, wczytała się w słowa Ewangelii św. o sądzie ostatecznym, w której to mowa jest: „A odpowiadając król, rzecze im: Zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych małych braci najmniejszych, mnieście uczynili”. (Mat. 25, 40). Ile trzeba było cierpliwości ze strony Zofii, ile dobrego serca w stosunku do Stanisławy, by ta sama przekonała się o jej niewinności.

Tego samego wieczoru Zofia powróciła do domu ze szpitala. Szczęście małej gromadki było bez granic, a miała w nim swój udział i Stanisława.

KS. CZESŁAW SIEPETOWSKI



Ks. Senior Tadeusz Kraus

List z za oceanu

Drodzy Rodacy!

Na wiele dni przed Gwiazdką biorę do ręki pióro i kreślę do Was serdeczny, braterski list. Pragnę, by na czas znalazł się on w „Rodzinie”, tak że gdy zasiądziecie do wigilijnych stołów, by Waszej wigilii towarzyszyły moje myśli i gorące życzenia.

„Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie. Ile Cię cenić trzeba ten tylko się dowie, kto Cię stracił”. Tak słowami Adama Mickiewicza myśli niejedyn Polak z dala od Ojczyzny, którą kiedyś on lub jego ojcowie opuścili. Lecz pozostaliśmy Polscy wierni! Co pozwoliło nam zachować język ojczysty i przywiązanie do kraju? — Nasz Polski Narodowy Katolicki Kościół, założony na obczyźnie przez wielkiego Polaka i Patriotę Biskupa Franciszka Hodurę. Tenże Kościół nadal jest dla nas ostoją polskości i wiary, on też jednoczy nas z sobą i z Wami w kraju.

Często myślimy o Was. Wspominamy o dniach chwały i męczeństwa narodu polskiego. Modlimy się w naszych polskich kościołach za oceanem: „Ojczyznę wolną błogostaw Panie!” Modlimy się za jedność i pomyślny rozwój Kościoła Polskokatolickiego w kraju. Cieszymy się każdą pomyślną wiadomością o życiu tego Kościoła. Łącznikiem między nami a Wami jest „Rodzina”, którą zawsze z radością i wzruszeniem bierzemy do ręki. Jakże to dobrze, że tygodnik „Rodzina” wychodzi w pięknej szacie graficznej, jest redagowany rzeczowo i w duchu Kościoła Narodowego. Oby tak było zawsze.

Oddaleni tysiąc kilometrów od Was, bierzemy w wigilijny wieczór ten sam biały polski opłatek i życząc wszystkim najlepszego sobie, nie zapominamy o Was. Umiłowanej Ojczyźnie — Polsce, wszystkim Biskupom, Kapłanom i Wiernym Kościoła Polskokatolickiego oraz wszystkim Rodakom niech Dziecię Jezus obficie błogostawi!

Ks. TADEUSZ KRAUS
Cleveland, USA

Przewielebnemu Ks. Proboszczowi Tadeuszowi Krausowi składamy gorące podziękowanie za nadesłane tak miłe życzenia. Niech nowo narodzony Jezus błogostawi Księdzu w Jego kapłańskiej i patriotycznej pracy. Niech błogostawi wszystkim Jego najbliższym, Kościołowi Narodowemu w Ameryce i całej Polonii.

Redakcja

Na opłatku parafialnym w Łękach Dukielskich

Stara i piękna tradycja każe nam w okresie Świąt Bożego Narodzenia, a ściślej — w wieczór wigilijny, zasiąść do wspólnych stołów rodzinnych, by w gronie najbliższych podzielić się opłatkiem, złożyć sobie życzenia i spożyć wigilijną wieczerzę. Potem idziemy do kościoła na tzw. „Pasterkę”, by śpiewając kolędy złożyć hold nowo narodzonemu, uznając w Nim Boga.

Inna znowu tradycja, kultywowana zwłaszcza w naszych narodowych parafiach, nawiązując do poprzedniej zaleca, by urządzać w tym okresie tzw. „opłatek parafialny”, z jasełkami i św. Mikołajem dla dzieci.

Taki właśnie „opłatek”, na wzór starochrześcijańskiej agapy, organizuje corocznie parafia Narodzenia NMP w Łękach Dukielskich. Byłem na nim w ubiegłym roku i zostałem mile zaskoczony liczbą ludzi przybyłych na tę imprezę. Oprócz prawie wszystkich naszych wyznawców z Łęk Dukielskich przybyło tu również wielu wyznawców Kościoła Rzymskokatolickiego, którzy bynajmniej nie czuli się obco. Patrząc na rozbawioną i uctującą blisko 200-osobową grupę ludzi z dziećmi i młodzieżą, odnosiło się wrażenie, że zebrała się tutaj jedna liczna rodzina przy wspólnych stołach, bez żadnych uprzedzeń i różnic.

Bogaty był program artystyczno-rozrywkowy. W ciągu 6 godzin trwania imprezy, zawsze coś się działo na scenie sali miejscowego Domu Ludowego. Wystawiono więc jasełka „U Heroda” w 3 odsłonach. Przybyli kolędnicy z gwiazdką, muzyką i wesołymi pastoralkami, które śpiewali według opracowania i pod batutą miejscowego proboszcza ks. Eugeniusza Elerowskiego.

Do najmłodszych i młodzieży szkolnej przywędrował św. Mikołaj z podarunkami, a starszym przyniósł „Kosz szczęścia” (loterię fantową). Odegrano kilka humorystycznych skeczów, monologów, byli nawet podwieczorkowi „Koko i Friko” ze swymi zabawnymi dialogami. Barwny ten spektakl zawdzięczaliśmy zmysłowi artystycznemu miejscowego proboszcza, a także młodym „aktorom”, którzy wywiążali się doskonale ze swojego zadania.

Wspominając mile spędzoną ubiegłoroczną imprezę wyrażam nadzieję, że również w tym roku we wszystkich naszych parafiach wspólnie usiądziemy do stołu wigilijnego, by dzielić radość Bożego Narodzenia i przyczynić się do utrwalenia jedności i miłości w naszym Kościele.

Ks. RYSZARD RAWICKI



Kościół Polskokatolicki Twoim Kościołem Narodowym

Drogi Przyjacielu! Jeśli znalazłeś się na rozdrożu, w sytuacji bez wyjścia, zapomniany przez najbliższych i nierozumiany przez otoczenie — pamiętaj, że w społeczności Kościoła Polskokatolickiego możesz spotkać ludzi, którzy podadzą Ci życzliwą dłoń. Może nurtują Cię różne wątpliwości i pytania natury religijnej, na które nie umiesz sobie odpowiedzieć? Zwróć się osobiście lub listownie do jednej z trzech Kurii Biskupich:

- Kuria Biskupia Diecezji Warszawskiej, ul. Szwoleżerów 4, 00-464 Warszawa
- Kuria Biskupia Diecezji Wrocławskiej, ul. Oławska 19, 50-123 Wrocław
- Kuria Biskupia Diecezji Krakowskiej, ul. J. Sarego 11, 31-047 Kraków

Na Twój list otrzymasz serdeczną odpowiedź delegowanego kapłana, który wyznaczy Ci spotkanie w kancelarii parafialnej lub złoży Ci wizytę w domu.

Duchowni i świeccy wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego są Twoimi szczerymi przyjaciółmi. Może Opatrzność również i Tobie wyznacza miejsce w społeczności najbliższej polskokatolickiej parafii? Nie zwlekaj. Chrystus Cię wzywa. On pragnie, byś się duchowo odrodził, spotkał bliskich Ci i życzliwych ludzi, odnalazł sens i radość życia.

★

Przyjaciół i sympatyków Kościoła Polskokatolickiego z Warszawy i okolic serdecznie zapraszamy do kościoła ka-

tedralnego pw. św. Ducha przy ul. Szwoleżerów róg Czeraniakowskiej w Warszawie (dojazd z centrum autobusami 107, 162, 179, 183, 185, 187). W każdą niedzielę i święto Msza święta o godz. 11.

Tradycyjna pasterka odbędzie się w tym roku, jak zwykle, o północy z 24 na 25 grudnia.

Kancelaria parafii katedralnej, w której można zasięgnąć szczegółowych informacji o Kościele i uzyskać porad duszpasterskich osobiście, listownie lub telefonicznie — mieści się przy ul. Szwoleżerów 4, 00-464 Warszawa (tel. 41-37-43).

ZAMÓW KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1975

W związku z niewielkim nakładem Kalendarza Katolickiego na rok 1975, zachęcamy naszych Czytelników do jak najszybszego złożenia zamówienia w Zakładzie Wydawniczym „Odrodzenie”, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa — bez uprzedniej wpłaty pieniężnej. Przesyłka nastąpi natychmiast po ukazaniu się Kalendarza w druku. Należność płatna przy odbiorze.

Kalendarz na rok 1975 zawiera oprócz kalendarium, dokładny Kalendarz Liturgiczny oraz następujące bogate i ciekawe działy: Dział religijny, Poezja religijna, Aktualia, Poradnik rodziny i wiele innych interesujących artykułów. Stron około 300. Cena 20 zł.

Rozpoczynamy drukowanie w „Rodzinie” też dotyczących ideologii i zasad wiary Kościoła Polskokatolickiego. Tezy te zostały opracowane w oparciu o:

1) stwierdzenia na ten temat zawarte we wstępie do Podstawowego Prawa Kościoła Polskokatolickiego.

2) deklaracje wiary Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego przedłożone na XIII Generalnym Synodzie w Toronto w r. 1971.

3) pisma biskupa Franciszka Hodura.

4) zasady wiary Kościoła Starokatolickiego.

Mając na uwadze zbliżający się Synod Kościoła Polskokatolickiego, który ma się odbyć najprawdopodobniej w pierwszym kwartale 1975 roku, pragniemy, aby wywiązała się na łamach naszej prasy dyskusja publiczna dotycząca tematyki poruszonej w tezach. W dyskusji powinni wypowiadać się przede wszystkim duchowni, a zwłaszcza ci, którzy należą do komisji teologicznej. Prosimy również świeckich wyznawców i sympatyków naszego Kościoła o nadsyłanie swych uwag, spostrzeżeń i propozycji. Zostaną one wzięte pod uwagę i uwzględnione przy ostatecznej redakcji deklaracji wiary, która ma być przedłożona Synodowi do zatwierdzenia.

I. KATOLICKOŚĆ I POLSKOŚĆ KOŚCIOŁA

1. Kościół Polskokatolicki należy do rodziny Kościołów starokatolickich i jako taki jest żywą komórką Kościoła Powszechnego, założonego przez Jezusa Chrystusa. W związku z tym:

a) za podstawę swojej wiary przyjmuje Pismo św. i pierwotną Tradycję Apostolską. Dalszą tradycję traktuje jako tradycję kościelną, która ma wobec Pisma św. jedynie autorytet interpretacyjny, częścią składową tej tradycji są starożytnie księgi liturgiczne, uchwały soborów ekumenicznych i pisma Ojców Kościoła;

b) akceptuje prawdy wiary zawarte w Symbolach (wyznaniach wiary) Apostolskim, Nicejsko - Konstantynopolitańskim i Atanazjańskim oraz dogmaty ustalone na Soborach Powszechnych pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa;

c) stosuje normy moralne zawarte w Dekalogu i Ewangelię zgodnie z interpretacją Soborów Powszechnych i własnej tradycji kościelnej;

d) posiada hierarchię kościelną, która swą sukcesją apostolską zawdzięcza Kościołowi Starokatolickiemu.

2. Kościół Polskokatolicki jest Kościołem polskim, tzn. Kościołem ludzi wierzących narodowości polskiej i jako taki:

a) rozciąga opiekę religijną przede wszystkim nad ludźmi wierzącymi narodowości polskiej;

b) w liturgii używa języka polskiego;

c) podlega tylko polskiej zwierzchności kościelnej.

3. W oparciu o zasady chrześcijańskie zawarte w Ewangeliach oraz pisma biskupa Franciszka Hodura Kościół Polskokatolicki:

a) wychowuje swych kapłanów i wiernych w duchu zdrowego

Przed Synodem Ogólnopolskim

Znamiona i ideologia Kościoła Polskokatolickiego

patriotyzmu i miłości do ojczyzny i całego narodu, szacunku i posłuszeństwa dla władz państwowych, roztropnie kierujących nawą państwową;

b) zaleca kapłanom i wiernym, aby obojętnie włączali się w nurt pracy społecznej już to indywidualnie, już to w oparciu o programy społeczne, gospodarcze i kulturalne stawiane przed narodem przez władze państwowe. Idee takiej pracy zaszczytlił Kościołowi biskup Franciszek Hodur, który pracę społeczną uważał zawsze za „organiczną związaną z pracą duszpasterską”, gdyż najlepszy przykład pracy społecznej zostawił nam Jezus Chrystus;

„W publicznej działalności Chrystusa Pana przejawia się także iskra społeczna. Chrystus to przewodnik, nauczyciel, przyjaciel wydziedziczonych, biednych, wzgardzonych. (...) Idealem Chrystusa Pana było takie społeczeństwo, w którym nie byłoby bogaczy ani nędzarzy, ani takich członków rodziny ludzkiej, którzy by opylali we wszystko kosztem tysięcy bliźnich, ani biednych z zazdrością spoglądających na pełne misy i stoły, do których nie mają przystępu” (słowa biskupa Hodura z broszury „Nasza wiara”;

c) przestrzega swych kapłanów przed duchem komercjalizmu religijnego, chciwości i zabiegania o gromadzenie nadmiernych dóbr materialnych, co sprzeciwia się nakazom Chrystusa o prowadzeniu życia w ubóstwie i skromności;

d) w wychowaniu i kształceniu duchownych kładzie nacisk na dobrą znajomość — prócz teologii — języka polskiego, historii i kultury polskiej. Liturgię swą stara się nasycić polską poezją religijną, stosowanie do słów biskupa Hodura: „W sposób szczególny należy studiować księgi wieszczów: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego. Zwłaszcza księgi Adama Mickiewicza ma dokładnie przestudiować i poznać każdy kapłan. Winien je często brać do rąk, z dostojną powagą, w skupieniu nabożnym wczytywać się w nie jak w Biblię narodową i Słowami wielkiego wieszca winien ksiądz narodowy pouczać z kazalnicy, wyjątki jego myśli wplatać w modlitwę, w litanie i pieśni śpiewane u stóp ołtarzy Pańskich”.

II. EKUMENICZNOŚĆ KOŚCIOŁA

1. Kościół Polskokatolicki utrzymuje jedność ideologiczną i ścisłą więź duchową z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim Kościołem w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, zachowując niezależność jurysdykcyjną i odrębną organizację.

2. Kościół Polskokatolicki służy Polskemu Narodowemu Kościołowi w Ameryce wszelką pomocą mającą na celu utrzymanie wśród Polaków w Ameryce polskości i więzi z krajem ojczystym.

3. Uznając pożytek duchowy,

jaki płynie z łączenia się poszczególnych społeczności kościelnych w jedną rodzinę chrześcijańską, Kościół Polskokatolicki popiera idee ekumeniczne, czynnie angażując się po stronie ruchu ekumenicznego, jednak zawsze z poczuciem godności, czystości zamiarów i przy zachowaniu zasady braterskiej równości w Chrystusie. Zasadą jest, że Kościół Polskokatolicki współpracuje z wszystkimi wyznaniem chrześcijańskimi skupionymi w Światowej Radzie Kościołów, ponieważ sam jest członkiem Polskiej Rady Ekumenicznej i Światowej Rady Kościołów.

4. Dla podkreślenia wspólnej wiary, sukcesji apostolskiej i przekonań religijno-kościelnych biskupi Kościoła Polskokatolickiego są członkami Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, gdzie obowiązuje wspólna dla Kościołów starokatolickich zasada: „Tego się trzymamy, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich jest wyznawane” (św. Wincenty z Lerynu).

5. Kościół Polskokatolicki uznaje potrzebę powiązania religii z cechami i potrzebami narodowymi. Trzyma się zasady: „W zasadniczych sprawach jedność, w mniej ważnych wolność, a we wszystkich miłość”.

III. STOSUNEK DO DEPOZYTU WIARY I PROBLEMU WŁADZY W KOŚCIELE

1. Kościół Polskokatolicki nie ustanawia nowych dogmatów i nie wydaje nieomylnych orzeczeń. Uważa, iż nieomylnym może być tylko Bóg, natomiast człowiek, tak jeden, jak i wielu mogą się mylić.

Dogmaty soborów powszechnych pierwszego Tysiąclecia przyjmuje jako obowiązujące, gdyż uważa, że mają one swą podstawę w Piśmie św. i Tradycji Apostolskiej. Gotów jest też przyjąć inne dogmaty, ale tylko te, które uchwalili, cały niepodzielny Kościół Powszechny. Orzeczenia własnych synodów ogólnopolskich uważa za wiążące i dba o to, by nie były one sprzeczne w sprawach wiary i moralności z Objawieniem Bożym, zawartym w Piśmie św. oraz wiarą starego Kościoła pierwszego tysiąclecia. Z szacunkiem odnosi się także do postanowień synodów Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce, przyjmując z nich to, co odpowiada warunkom życia Kościoła w Polsce.

2. Kościół wyznaje, że religia chrześcijańska to nie tylko doktryna i określona ilość dogmatów, ale przede wszystkim realizacja w określonym czasie i okolicznościach dzieła zbawienia, zapoczątkowanego przez Jezusa Chrystusa. Stąd uznaje konieczność nieustannego odczytywania przez chrześcijan Ewangelię na nowo i stosowanie jej do zmieniających się warunków życia tak, by „stare zasady Boskiego Mistrza

odpowiadały tęsknotom i potrzebom ludzkiej duszy naszej epoki” (słowa biskupa Hodura).

3. Wraz z Kościołami Wschodnimi, Starokatolickimi, Anglikańskimi naucza, że Chrystus ustanowił władzę religijną Kościoła, gdy powołał Apostołów, którzy z kolei przy udziale wiernych powoływali swych następców i pomocników noszących nazwę biskupów, przebiterów i diakonów. Była to władza nauczania, rządzenia i uświęcania. Ta religijna władza biskupów, kapłanów, diakonów otrzymuje swą ważność i moc tylko przy aprobachcie całego Kościoła, do którego dany duchowny należy, gdyż Chrystus władzę tę przekazał Kościołowi, który założył. Dlatego nie może być godziwa sakra biskupia lub święcenia kapłańskie przyjęte bez formalnej zgody i aprobaty tego Kościoła, do którego dany duchowny należy.

4. Kościół Polskokatolicki jest przekonany, że Chrystus dał wszystkim apostołom równą władzę, a św. Piotr Apostoł był tylko „pierwszym wśród równych” i pierwszeństwo to było jedynie osobiste, jednorazowe i nieprzekazywalne. Dlatego Kościół nasz odrzuca rzymskokatolicką teorię o tak zwanym „urzędzie Piotrowym” w Kościele Powszechnym i nie uznaje tym samym dogmatu o uniwersalnym prymacie jurysdykcyjnym biskupa Rzymu i nieomylności papieża w sprawach wiary i moralności chrześcijańskiej. Potwierdzeniem równości władzy danej wszystkim Apostołom są słowa Chrystusa: „Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebiesiach, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiach”. (Mt 18,18; J. 20 23). „A kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi tym, który mnie posłał” (Łuk 10,16).

5. Nawiązując do apostolskiej tradycji Kościół utrzymuje, że najwyższą władzą w Kościele jest Synod Ogólnopolski, w skład którego wchodzi wszyscy duchowni i świeccy przedstawiciele parafii.

6. Biskupi i księża są szafarzami kultu i wykonawcami uchwał synodalnych w dziedzinie nauczania i wychowania powierzonych sobie wiernych.

7. Kościół Polskokatolicki uznaje możliwość dwójakiego poznania: naukowego — przez doświadczenie i religijne — przez wiarę. Przedmiotem poznania naukowego są rzeczy stworzone docześnie — przedmiotem poznania przez wiarę są sprawy pozadoczesne, nadprzyrodzone.

(Dokończenie w kolejnych numerach „Rodziny”)



Dlaczego Bóg stał się człowiekiem?

Stawiamy to pytanie, ponieważ znajomość odpowiedzi na nie jest sprawą niezwykle ważną dla każdego człowieka. Od indywidualnego stosunku ludzi do tej kwestii zależy bowiem jakość ich doczesnego życia.

Po grzechu pierworodnym pierwsi rodzice utracili łaskę uświęcającą i prawo do nieba (nie tylko!). Żyjąc ze skutkami tego grzechu, ani pierwsza para ludzka, ani też jej potomstwo, nie byli godni miana dzieci Bożych. Nie dysponowali bowiem adekwatnym (odpowiednim) do popełnionego grzechu „okupem” dla Boga. Wielkość i jakość tego „okupu” znana była tylko Bogu. Również określenie czasu pojednania ludzi z Bogiem zależało wyłącznie od woli Bożej.

Ludzkość długo musiała oczekiwać na chwilę, w której Bóg — Miłość, Dobroć, Miłosierdzie, Mądrość, Sprawiedliwość... — wskazał i ofiarował ludziom adekwatny „okup” za grzech pierworodny i wszystkie inne grzechy, do których stali się bardzo skłonni w następstwie odziedziczenia — od pierwszej pary ludzkiej — ujemnych skutków grzechu pierworodnego. Tym adekwatnym „okupem” jest Jezus Chrystus. Era odkupienia ludzi rozpoczęła się wtedy, gdy do hogo-bojnej Izraelitki, Maryi, przybył poseł z nieba, archanioł Gabriel, i następującymi słowami oznajmił Jej zbawczą wolę Bożą: „Oto pocziesz i porodzisz Syna i dasz mu imię Jezus. On będzie wielki i Synem Najwyższego będzie zwany” (Lk. 1,31-32). Imię „Jezus”, które niebo nadało Synowi Maryi i jednocześnie Synowi Bożemu, wskazywało ludziom cel Jego misji na Ziemi, Brzmi ono bowiem po hebrajsku: „Jeszuah”, co znaczy: „Bóg zbawia”. Tej istotnej w dziejach ludzkich chwili, którą Kościół nazywa Zwiastowaniem, rozpoczynającej trwający już prawie dwadzieścia wieków proces zbawiania ludzi, dotyczyło również prooroctwo Izajasza (917—887 r. p.n.e.), wypowiedziane w słowach: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nadadzą mu imię Emanuel, to znaczy Bóg z nami” (Iz. 7,14; Mt. 1,23) oraz: „Bóg sam przyjdzie i zbawi nas” (Iz. 35,4).

Znany filozof, teolog i duchowny angielski, John Henry Newman (1801—1890 r.), tak pisał na temat, który poruszamy w tym artykule: „Od wieczności Bóg—Ojciec, Syn i Duch Święty — postanowił stworzyć rodzaj ludzki, a przewidując upadek Adama postanowił odkupić cały ludzki ród poprzez wcielenie Syna i Jego cierpienie na krzyżu. W tym samym niepojętym, wiekuistym momencie, kiedy Syn Boży zrodził się z Ojca, zapadło także postanowienie odkupienia człowieka przez Niego. Ten, który zrodzony od wieczności, zrodził się na mocy wiekuistego wyroku, aby ocalić nas w czasie i odkupić cały nasz ród” (J. H. Newman: Rozmyślenia i modlitwy, Warszawa 1973, s. 155—156).

Efekt doczesnej misji Chrystusa określa się w języku polskim słowem „odkupienie” (łac. redemptio). Jest to niestety wy-



rażenie bardzo niefortunne, przepełnione antropomorfistyczną treścią. Posługując się nim — w tradycyjnym duszpasterstwie — akcentuje się bowiem z zasady to, że grzech pierworodny obraził Boga, i że należało to zło naprawić, „okupić”, a prawie wcale nie mówi się o tym, że człowiek nie jest zdolny wyrządzić jakiegokolwiek krzywdę Bogu, że człowiek grzesząc wyrządza krzywdę sobie i bliźnim, a nie Bogu.

Zbawcze pośrednictwo Chrystusa między Bogiem i ludźmi było i jest możliwe dzięki Jego prawdziwie ludzkiej naturze zjednoczonej z osobą Boską. Tajemniczość tego pośrednictwa polega m.in. na tym, że Chrystus — prawdziwy Bóg i jednocześnie prawdziwy człowiek — jako człowiek dawał zadośćuczynienie, a jako Bóg przyjmował je. To jedyne i wyjątkowe zjednoczenie osobowe, w efekcie którego dokonuje się w Jezusie z Nazaretu niepojęte współdziałanie natury Boskiej Syna Bożego i natury ludzkiej Syna Maryi, w jednej osobie Boskiej, było konieczne do rozpoczęcia wyjątkowego i niepojętego działania odkupienia, albo — mówiąc lepiej — zbawienia, tj. wyzwolenia ludzi z pęt wszelkich grzechów, i jednocześnie otwarcia skarbca łask Bożych, bezwzględnie potrzebnych ludziom do osiągnięcia ostatecznego celu ich doczesnego życia:

nadprzyrodzonej, wiecznej szczęśliwości. Dzięki tej niepojętej unii osobowej, ludzkie czyny Chrystusa były jednocześnie czynami Syna Bożego i z tej racji posiadały wartość nieskończoną.

Analizując w świetle Pisma św. tajemniczą w swej treści i formie zbawczą misję Boga-Człowieka, godzi się podkreślić m.in. następujące stwierdzenia.

1. „Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego wydał, aby każdy kto weń wierzy nie zginął, lecz miał żywot wieczny. Albowiem Bóg nie posłał Syna swego na świat, aby świat pojął, lecz po to, aby świat przez niego był zbawiony” (J. 3,16-17); „jeden tylko jest pośrednik między Bogiem i ludźmi, Jezus Chrystus”, który „wydał samego siebie na okup za wszystkich” i „chcę, żeby wszyscy ludzie się zbawili i doszli do poznania prawdy” (1 Tym. 2,3-6), ale jednocześnie ostrzega: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie! — wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mego Ojca, który jest w niebiesiach” (Mt. 7,21).

2. Wraz z narodzeniem się Jezusa Chrystusa w Betlejem, Bóg zbliżył się do człowieka, aby człowiek mógł z wiarą, nadzieją i miłością zbliżyć się do Boga, aby miał prawo — jeśli będzie starał się być wierny Chrystusowi, Jego nauce i Jego Kościołowi —

mówić do Boga: Ojcze, aby nigdy nie zapomniał o tym, że być człowiekiem — to wielka godność.

„Jam jest droga, prawda i życie” (J. 14,6). „Ja jestem światłem świata: kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światłość żywota” (J. 8,12) — pouczał Chrystus. Chrześcijanin powinien więc dobrze znać życie swego Mistrza i traktować go jako święty wzorzec swego życia.

3. Jezus Chrystus narodził się w ubóstwie, abyśmy wiedzieli, że przed obliczem Boga o wielkości człowieka nie decydują jego bogactwa materialne, lecz duchowe; wysłużył nam zbawienie w poniżeniu ze strony ludzi, abyśmy zdawali sobie sprawę, iż wszelkiego rodzaju przykrości, jakie spotykają nas na naszej drodze życia, nie powinny ostudzić naszej miłości ku Bogu.

4. Wszyscy ludzie są usprawiedliwieni przez Boga, dostępują Jego łaski „za darmo”, „dzięki odkupieniu” dokonанemu przez Jezusa, którego Bóg „ustanowił” ofiarę przebłagania”, „skuteczną w tych (i dla tych — J.M.Z.), którzy wierzą” w Niego (Rzym. 3,21-25).

5. Chrystus „przeznaczony jest na to, by stać się przyczyną upadku i powstania wielu...” (Lk. 2,14).

6. Chrystus, wydał siebie samego za nas, aby odkupić nas od wszelkiej nieprawości (tj. od wszystkich grzechów (J.M.Z.) i przygotować sobie (jako Bogu — J.M.Z.), oczyszczając go, lud wybrany, żarliwy w spełnianiu dobrych uczynków” (Tyt. 2,14).

7. Bóg stał się człowiekiem, ponieważ chciał przemówić do ludzi ich ludzkim językiem, chciał ułatwić ludziom jak najlepsze zrozumienie i docenienie celu i sensu ich doczesnego życia, ich istnienia w wielkim świecie. Każdy chrześcijanin powinien być świadomy tego, że tylko dzięki życiu i nauce Chrystusa poszczególne jednostki ludzkie mogą dostrzec swą wielką godność i osiągnąć najwyższy z wszelkich możliwych celów — szczęśliwą wieczność.

Syn Boży — rodząc się w Betlejem jako człowiek — przyniósł światu wielkie dary nieba: miłość, pokój i zbawienie, ale o tym jak bezcenne są te dary, jak bezcennym darem nieba dla świata jest Chrystus, przekonać się mogą tylko ludzie dobrej woli. Oni również są zdolni odkrywać te dary światu. Nie czekaj więc aż inni ludzie zaczną kierować się w swoim życiu dobrą wolą i respektować to, co powyżej stwierdziliśmy. Świat będzie lepszy i piękniejszy, jeśli w Twoim życiu będzie od dziś więcej niż dotąd wiary w Boga i prawdy objawionej, przez Niego, więcej miłości i pokoju w stosunkach z Bogiem i ludźmi.



Kolędy ze starej kantyczki

Jakaż to gwiazda...

*Jakaż to gwiazda błyszczący na wschodzie,
Gwiazda nowego imienia.
Mędrcy wołają: oiesz się narodzie,
To gwiazda twego zbawienia.*

*Biegną Królowie za ich promieniem,
A za Królami tłum ludu.
Bo im ta gwiazda świeci zbawieniem,
Bo im zwiastuje cud cudów.*

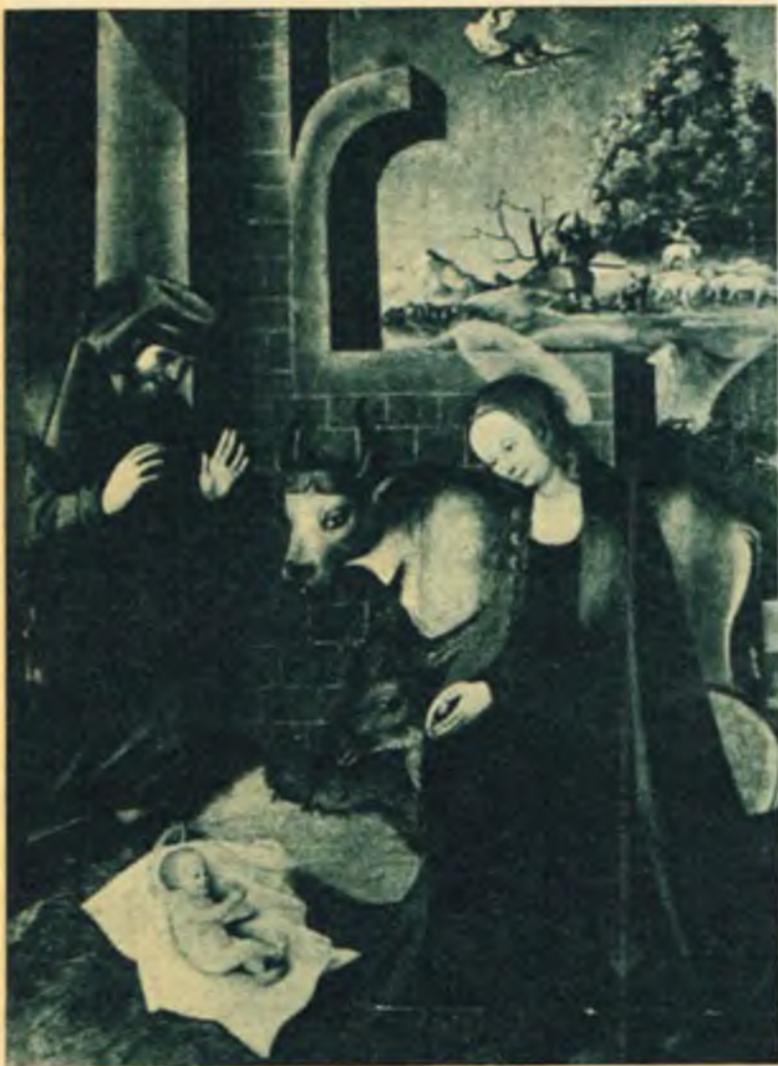
*Ten co nam później miał być przykładem,
W miłości i w poświęceniu,
Dziś w niezglębionych wyroków sładem
Zrodzon w nędzy, pomżeniu.*

*W garstce barłogu skrył świętą głowę,
Palmę światłości męczeństwa,
Co światu życie miała dać nowe,
Nad błędem odnieść zwycięstwa.*

*Panie ta gwiazda, co mędrców wiodła
Do Chrystusowej kobyski,
Niech nas do Twego prowadzi źródła,
Światowe zaćmi polyski.
Do ostatniego życia promyka
Boskiego światła udziela,
Byśmy też zaszi po jej promyku
Do świętych stóp Zbawiciela.*

Noc nadeszła pożądana...

*Noc nadeszła pożądana, w tysiąc jasných gwiazd przybrana;
Sen spoczynkiem troski słodzi, wtem się Jezus nam narodził.
I Aniołów grono cale, śpiewa w górze Panu chwałę;
Ludziom radość oznajmuje, i ziemi pokój zwiastuje.
W zlocisty obłok przyodziane, jaką w nocy czyni zmianę;
A gdy światłość wokół toczy, wtem je straż pasterzy zoczy,
Widzieć Dziecię narodzone, ubogo w żłobku złożone.
Choć w pieluszki uwinione, za Boga jednak uczczone,
Bo każdy w Niem poznać może, ulubione Dziecię Boże.
Jakaż radość i nadzieję, niebo nam na ziemię leje;
Dawszy nam Bóg Syna Swego, da też co jest zbawienno:
Jego miłość nieskończona niechaj będzie uwielbiona*



Bracia patrzcie jeno...

*Bracia patrzcie jeno jak niebo goreje.
Znać, że coś dziwnego w Betleem się dzieje;
Rzućmy budy, warty, stada,
Niechaj niemi Pan Bóg włada,
A my do Betleem.*

*Patrzcie jak tam gwiazda światłem swoim
miga;*

*Pewnie do uczczenia Pana swego ściga.
Krokiem śmiałym i wesolym
Spieszmy i uderzmy czołem
Przed Panem z Betleem.*

*Wszakże powiedziałem, że cuda ujrzymy,
Dziecię Boga świata, w żłobie zobaczymy.
Patrzcie, jak biednie okryte
W żłobku Panię znakomite
W szopie przy Betleem.*

*Jak prorok powiedział: Panna zrodzi syna,
Dla ludu całego szczęśliwa nowina;
Nam zaś radość w tej chwili,
Gdyśmy Pana zobaczyli
W szopie przy Betleem.*

*Betleem miasteczko w Juda sławnem będzie,
Pamiętnem się stanie w tym kraju i wszędzie.
Ucieszmy się więc ziomkowie,
Pana tego już uczniowie
W szopie przy Betleem.*

*Obchodząc pamiętkę odwiedzin pasterzy,
Każdy czciciel Boga, co w Chrystusa wierzy,
Niech się cieszy i raduje,
Ze Zbawcę swego znajduje
W szopie przy Betleem.*



A wczora z wieczora...

A wczora z wieczora, z niebieskiego dwora,
Przyszła nam nowina: Panna rodzi Syna,
Boga Prawdziwego, Nieogarnionego
Za wyrokiem Boskim, w Betleem żydowskim.

Pastuszkowie mali, w polu wtenczas spali,
Gdy Anioł z północy, światłość z nieba toczy,
Chwałę oznajmując, szopę pokazując,

Gdzie Panna z Dzieciątkiem, kołem i osłatkiem
I z Józefem starym nad Jezusem małym,
Chwałą Boga tego dziś narodzonego.

Natychmiast pastuszy, radzi z drogiej duszy,
Od onej to budki bierze wziąwszy dudki.
Choćcy widzieć Pana, oddają barana,
Na kozłowym roku, krzyżożą chwałę Bogu.
Świat śpiewa i będzie ludziom po kołędzie,
W żydowskiej krainie o cudownym Synie.

Niebiescy duchowie, z daleka królówie
Pragnąc widzieć swego Stwórcę Przedwiecznego,
Dziś Mu pokłon dają, w ciele oglądają,
Z Czystą Panną w szopie, to maluczkie Chłopię.

Cieszą podarkami, więc i piosneczkami:
Witaj Zbawicielu i Pocieszycielu,
Witaj Królu nowy, Synu Dawidowy,
Ty masz nas wybawić w niebie postawić.

W otchłaniach Ojcowie i Patryarchowie,
Dawno Cię czekali, Rorate wolali.
O szczęśliwy żłobie, gdy Messyasz w tobie,
W pieluszkach związany, z dawna obiecany,
Jezu najmilejszy, ze wszech najwdzięczniejszy,
Zmiluj się nad nami, grzesznymi sługami.

Niechaj będzie pochwalony...

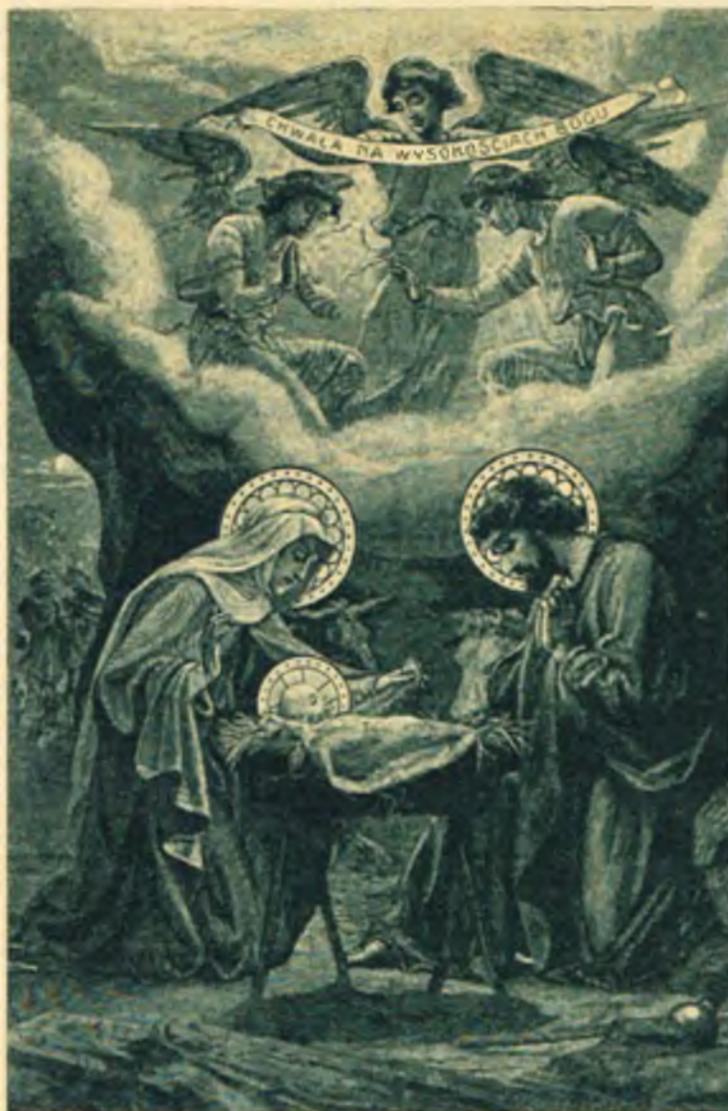
Niechaj będzie pochwalony Bóg w Betleem narodzony,
Który z nieba zszedł na ziemię,
By odkupić ludzkie plemię.

Dziecię Jezus zeszło z nieba, by łaknącym podać chleba,
By cierpiącym życie słodzić,
By ze Stwórcą świat pogodzić.

Światło zeszło wśród ciemności, więc Anieli z wysokości,
Chwałę Bogu wyśpiewują,
Pokój ludziom oznajmują.

Gwiazda świeci przy Dziecinie, od jej blasku ciemność ginie.
Więc Królówie z pogan rodu
Spieszą do niej z darem wschodu.

Za to Bóg ich rozwesela, światło wiary im udziela.
Także dzisiaj w świętym gronie.
Chwałą Boga na Syjonie.



W żłobie leży...

W żłobie leży bez odzieży, sobie przystojnej,
Ani chaty Król bogaty, nie ma spokojnej,
Ej przedziwna sprawa,
Pan nad Pany i ziemiany, w swych rodzinach, nawiedzanych
Nieporównany,
Bydłat dwoje, siano swoje, w żłób pościelają,
Bo poduszek i pieluszek ludzie nie dają
Ej przecież niestawa!
Jak wzgardzony, opuszczony, Ten co władnie niebios trony
W szopie złożony.
Snadź tak wola tego Króla rozporządziła,
Aby w nędzy czleka prędzej oswobodziła
Ej w pustej stajence!
Bóg się rodzi nie zawodzi, łaski dawca, życia sprawca
Na świat przychodzi.
Te rodziny, z naszej winy, gdy wspominamy,
Z uprzejmością i wdzięcznością mile śpiewamy,
Hej Czystej Panience!
Chwała wszędzie niechaj będzie,
Z Jej Dzieciątkiem, Niemowlęciem
Dana w kołędzie!





**NOWY BISKUP
W KOŚCIELE SERBSKIM**

Na ostatniej sesji synodalnej Serbskiego Kościoła Prawosławnego w Belgradzie powołano na stanowisko biskupa sufragana Morawieckiego, hieronimicha Ireneusza Gawriłowicza, dotychczasowego rektora Seminarium Duchownego im. Św. Cyryla i Metodego w Prizren. Urodzony w r. 1930, biskup Ireneusz studiował teologię w Belgradzie i Atenach. Po studiach został mianowany profesorem seminarium w Prizren (w słynnym klasztorze św. Bazylego Ostrogińskiego), a następnie rektorem. Nowomianowany biskup będzie pełnił obowiązki sufragana patriarchy archidiecezji belgradzko-karłowackiej.

**REKRUTACJA
NA TEOLOGIE
W SEMINARIACH
SERBSKICH**

Rekrutacja na pierwszy rok studiów 1974/75 w 4 seminarium Prawosławnego Kościoła Serbskiego dała dobre wyniki. Wszystkie (129) wolne miejsca zostały obsadzone, a mianowicie: w seminarium św. Saren w Belgradzie przyjęto 32 alumnów, w seminarium św. Cyryla i Metodego w Prizren — 33 alumnów, w seminarium św. Arsemina w Sremskich Karłowcach — 32 alumnów oraz w seminarium klasztoru Krka w Dalmacji — również 32 alumnów. Studia w tych seminarium obecnie trwają 5 lat. Aktualnie studiuje 500 alumnów. Serbski Kościół Prawosławny posiada poza tym Wydział Teologiczny w Belgradzie z 12 profesorami i 120 studentami.

**ZJEDNOCZENIE
DWÓCH
KOŚCIOŁÓW
WE WŁOSZACH**

Obchody 800-lecia Kościoła Waldensów we Włoszech przyczyniły się do aktywizacji życia religijnego i kościelnego w środowiskach ewangelic-

**I na ziemi pokój... Και επί γης ειρήνη...
And on earth peace... Och frid pa jorden
И на земле мир... Paix sur la terre... Und frieden auf erden...**

Ev. Lvc. 2, 14

kich Włoch oraz wzmagały tendencje do zjednoczenia dotychczas odrębnie działających dwóch wyznań: Ewangelickiego Kościoła Waldensów (28.000 członków) oraz Kościoła Ewangelicko - Metodystycznego (13.000 członków).

Plan zjednoczenia powstał w dniu 23.VIII.1974 r. na wspólnym posiedzeniu Synodu Waldensów i Konferencji Metodystycznej w Torre Pellice (Włochy). Postanowiono zrealizować decyzję tę w ciągu kilku lat. Proces integracji tych Kościołów, będący członkami Światowej Rady Kościołów, ma być ostatecznie zakończony w 1975 r.

**ABSOLWENCI
SEMINARIUM
DUCHOWNEGO
W ZAGORSKU**

W bieżącym roku akademickim Prawosławne Seminarium Duchowne w Zagorsku ukończyło i otrzymało dyplomy 40 absolwentów. Obecnie w akademiach teologicznych w Moskwie i Leningradzie oraz trzech innych seminarium (Moskwa, Leningrad i Odessa) studiuje 750 studentów.

**NOWELIZACJA
KONKORDATU
BAWARSKIEGO**

We wrześniu br. w Monachium zawarto układ zmieniający i uzupełniający konkordat pomiędzy Watykanem a Bawarią z 29.III.1924 r. Jednocześnie podpisano analogiczny układ z Kościołem Ewangelicko-Luterańskim. Oba te układy dotyczyły spraw szkolnych i kształcenia nauczycieli religii w Bawarii.

Układ między innymi przewiduje, że kształcenie wszystkich nauczycieli religii, łącznie z nauczycielami religii w szkołach podstawowych, odbywać się ma na wydziałach teologicznych uniwersytetów. Katolickie wydziały teologiczne na uniwersytetach w Augsburgu, Monachium, Pasowie, Regensburgu i Würzburgu oraz w Wyższej Szkole w Banbergu, będą miały jednakowy status kościelno-prawny, jak inne wydziały teologiczne. We wszystkich wydziałach teologicznych zostaną utworzone

specjalne katedry filozofii, nauk społecznych i pedagogiki, kształcące nauczycieli religii.

Kilka artykułów układu z Watykanem poświęcone są Katolickiej Szkole Wyższej w Eichstaf, utworzonej w 1972 r. Szkoła ta kształci bowiem nie tylko księży, ale również nauczycieli religii, działaczy społecznych. Została ona obecnie zrównana z innymi szkołami akademickimi i otrzymała prawo habilitacji. Państwo pokrywa 90% wydatków rzeczowych szkoły. Układ przewiduje również, że Państwowa Wyższa Szkoła filozoficzno-teologiczna w Pasowie będzie włączona w charakterze wydziału do uniwersytetu.

**UKŁAD Z KOŚCIEŁEM
W HESJI**

Heski Landstag jednogłośnie zatwierdził układ pomiędzy Rządem Krajowym Hesji a rzymskokatolickimi diecezjami Fuldy, Limburgu, Mainzu i Paderbornu. Po ratyfikacji przez premiera i nuncjaturę układ wejdzie w życie. Zdaniem strony rzymskokatolickiej rozwiązuje on wiele trudnych prawnych i politycznych problemów, dotyczących stosunków między Kościołem a państwem w Hesji, a mianowicie: przyznanie Kościołowi rzymskokatolickiemu osobowości prawnej prawa publicznego, przyznania Kościołowi prawa do zarządu majątkiem, rozwiązanie sprawy podatku kościelnego oraz rozwiązanie problemu nauki religii.

**WYSTAWA SZTUKI
BIZANTYJSKIEJ**

Zainteresowanie sztuką bizantyjską i religijną na Zachodzie datuje się od wielu lat, szczególnie po II wojnie światowej. Ostatnio staraniem prawosławnego metropolity Belgii i Holandii została zorganizowana wystawa rzeźb p. Ireny Promondiotti w Galerii Port-Luis w Brukseli. Ekspozycja zawiera rzeźby przedstawiające popiersie zmarłego przed dwoma laty patriarchy Atenagorasa oraz około 20 rzeźb o tematyce religijnej.

W tym samym czasie zorganizowano drugą wystawę na temat „Wenecja i Bizancjum”. Ekspozycje otwarto na wysta-

wie San Giorgio Magguore (Wenecja).

**KOMISJA
ANGLIKAŃSKO-
KATOLICKA
W AMERYCE
ŁACIŃSKIEJ**

Prasa kościelna podała ostatnio do wiadomości o powstaniu Mieszanej Komisji Anglikańsko-Katolickiej w Ameryce Łacińskiej. Celem jej prac jest przestudiowanie wyników dotychczasowych porozumień zawartych przez członków międzynarodowej komisji anglikańsko katolickiej oraz zbadane możliwości współpracy Kościoła anglikańskiego i rzymskokatolickiego na kontynencie latynoamerykańskim. Zarówno Rada Anglikańska, jak i Rada Biskupów Ameryki Łacińskiej interesują się tą współpracą. Powołana komisja pracować będzie w obecnym składzie przez okres 3 lat.

**700-LECIE
SOBORU LIOŃSKIEGO**

W 1974 roku przypada 700-rocznica Soboru Kościoła rzymskokatolickiego w Lionie (1274), na którym wszczęte zostały próby zawarcia unii kościelnej z prawosławiem. Uroczystość 700-lecia Soboru Lionieńskiego odbyła się w Lionie pod przewodnictwem nadzwyczajnego wysłannika papieskiego, kard. J. Willebrandsa, przewodniczącego Sekretariatu d.s. Jedności Chrześcijan. Z tej okazji papież Paweł VI skierował orędzie, w którym podkreśla historyczne znaczenie soboru lionieńskiego oraz długą drogę, jaką Kościół przebył od tamtych czasów w realizacji pojednania i odnowy. Papież wskazał również na cele wytyczone przez sobór lionieński, mianowicie ochronę miejsc świętych, reformę obyczajów w Kościele, jedność między Kościołem greckim i łacińskim oraz pokój między narodami.

Myśl o zjednoczeniu obu Kościołów przechodziła różne etapy: Unia Florencka (1439), Brzeska (1596), lecz do dziś nie zakończyła się powodzeniem pojednania nie osiągnięto.



Dobre i złe karty historii Kościoła

(List Pasterski ks. bpa prof. dra Ursa Küry'ego)

(2)

Wszystkim, którzy zapominają o wieczności, należy po prostu powiedzieć: Nie patrzcie wyłącznie poziomo, za siebie czy przed siebie, spójrzcie chociaż raz w górę, pionowo — ku wieczności: Boga! Patrzcie wwyż, ku Jezusowi „sprawcy i dokończycielowi wiary”! Na pewno nie jest łatwo to uczynić, ale walczyć, zmagając się i módlcie o to, aż niebo się nad wami otworzy. Dopiero wówczas zostanie wam dane zrozumienie sensu współczesności.

Czy ludzie potrafią dziś w ogóle zrozumieć co to znaczy być współczesnym? Z różnych stron słyszymy dziś głosy: „Nie myślcie o wczoraj ani o dniu jutrzejszym, nie myślcie o wieczności. Idzie raczej tylko o to, by tu i teraz coś się działo, byśmy we wszystkim, co czynimy i myślimy, byli na czasie, byli aktualni, nowoczesni”. Słowo „nowoczesność” nie oznacza tu współczesności rzeczywistej, istniejącej „w danym momencie”, lecz współczesność, w stosunku do której zajmujemy stanowisko na podstawie refleksji, a więc ex post, która zatem już choćby dlatego jest przeszłością, mianowicie naszą przeszłością bezpośrednią. W tej sytuacji niech przestrożą dla nas będzie wypowiedź psychiatry Jakoba Klasi, szczególnie zajmującego się chorobami naszego czasu: „Strzeżcie się ducha, który widzi tylko dzień dzisiejszy. Jest on bowiem jednocześnie zarozumiały i służalczy”.

Zarozumiały, a nawet okrutny jest duch, który widzi tylko dzień dzisiejszy w tym, że pogardzając przeszłością i zuchwale traktując przeszłość, widzi siebie jako stanowiącego linię podziału całego przebiegu czasu. Tym samym czyni siebie samego panem wszelkiego czasu. Jest on bezgranicznie służalczy dlatego, że przez swą pogardę wobec przeszłości i swe marzenia o przyszłości staje się bezwolnym narzędziem niezdrowego ducha czasu.

Ostrzeżenia przez krytyków naszej epoki, spróbujmy spojrzeć z objawiającej się nam w Jezusie Chrystusie pionowej linii wiecznego czasu Boga — od „Chrystusa dzisiaj” na „Chrystusa wczoraj”, to znaczy tego Chrystusa, jakim się On objawił w przeszłości naszego Kościoła. Innymi słowy — spróbujmy spojrzeć na naszą kościelną przeszłość pod kątem jej bliskości Chrystusa względnie od Niego odległości albo też — mówiąc skromniej — pod kątem tego, co w świetle objawienia Chrystusowego było w niej dobre, a co mniej dobre.

3. PRZEZWYCIĘŻENIE NASZEJ PRZESZŁOŚCI

Jest przedsięwzięciem ryzykownym chcieć wykazać bliskość Chrystusa lub Jego dalekość w historii naszego Kościoła. W każdym razie z różnorodnych zadań, które sobie stawiały następujące po sobie pokolenia i ze sposobów, w jakie je rozwiązywały, przynajmniej pośrednio da się odczytać, kiedy nasz Kościół był blisko, a kiedy daleko od Chrystusa.

Historia powstawania naszego Kościoła wykazuje szczególnie wyraźnie, że z jednej strony działały w nim potężne siły twórcze, z drugiej zaś nieustannie pojawiały się wpływy obce Kościołowi, które go osłabiały i hamowały jego rozwój. Co było dobre, a co złe (tak zwane „czynniki nieoteologiczne”), niech wykaże następujące — z konieczności nieco schematyczne — przeciwstawienie.

Dobrze. — Przeciwno odrzucanemu przez wielu katolików w sposób milczący watykańskiemu dogmatowi o wszechwładzy i nieomylności papieskiej, została przez naszych starokatolickich przywódców podjęta walka całkowicie jawna. Była to jednocześnie walka o wiarę, o odzyskanie wolności z pozycji Pisma świętego i nauk starego Kościoła. Dogmaty watykańskie starokatolicy rozumeli jako wyraz jednostronnego prawnohierarchicznego myślenia, które zaciemniało służebny charakter prymatu Piotrowego, wykreśliło jedyńwoładztwo Chrystusa w Kościele, a więc to, co stanowi istotę Kościoła.

Złe. — Dla wielu ludzi owa walka nie była sprawą wiary, lecz zgodnie z duchem czasu — sprawą rozsądku, rozważań politycznych i narodowych, walką o postępek czy wręcz protestem przeciwko wszelkiemu autorytetowi kościelnemu. Z tych względów ludzie ci odrzucali oba dogmaty, zapominając o właściwych intencjach starokatolicyzmu. Nie wykraczali oni w ten sposób poza wąską postawę protestu wobec Rzymu, tracąc w końcu głębsze zrozumienie istoty swego własnego Kościoła, jak i katolicyzmu w ogóle.

Dobrze. — Przywódcy starokatolicy uznawali zasadniczo prymat



Piotrowy przysługujący biskupowi Rzymu, ale w ten sposób, jak mówi o nim Pismo Święte i jak go rozumiał stary Kościół. Prymat ten ujmowali oni w ścisłym związku z soborowo-synodalną istotą Kościoła, opowiadając się za odbudową starokościelnej konstytucji, w szczególności za kolektywnym kierownictwem Kościoła, dążąc do ożywienia instytucji synodów, w których obok kapłanów i biskupów mieli być reprezentowani także przedstawiciele laikatów.

Złe. — W walce o odbudowę starokościelnej konstytucji pojawiło się przekonanie, że Kościół nasz odrzuca — jakoby w duchu ideologii „uwolnienia się od Rzymu” — w ogóle papieżstwo i zmierza do antyhierarchicznego „zdemokratyzowania” Kościoła. Istotę synodów pojmowano zbyt wedle wzorów demokracji parlamentarnej, a nie udało się znaleźć właściwych form dla o wiele ważniejszego pozaparlamentarnego synodalnego trybu postępowania w stosunkach biskupa i kapłanów, duchownych i świeckich. Prowadziło to z czasem do tego, że synod — nie bez wpływu przykładu synodów kantonalnych, które są gremiami czysto zarządzającymi — stawał się mniej lub bardziej ciałem zarządzającym, w którego działalności obok właściwych spraw kościelnych wiele miejsca zajmowały problemy administracyjne, finansowe, a nawet budowlane.

Dobrze. — Kierownictwo starokatolickie bez wahania trzymało się dogmatów podstawowych, jakie przyjęto na soborach powszechnych pierwszego tysiąclecia. Widziało ono swe zadanie w tym, by przemyśleć od nowa dogmat i naukę Kościoła z punktu widzenia Pisma Świętego, oczyszczając je z elementów niebiblijnych i przestarzałych formułek językowych oraz przybliżając ich rozumienie wiernym. Dlatego odrzucono jako nieobowiązujące — bo nie mające żadnego udokumentowania w Piśmie Świętym — niektóre nowsze mniemania rzymskokatolickie (jak oba dogmaty maryjne i sam dogmat o papieskiej nieomylności oraz pewne — najczęściej pochodzące ze średniowiecza — zasadnicze sformułowania (na przykład o zbawczym dziele Chrystusa lub o sposobie działania sakramentów).

Złe. — Było rzeczą bardzo niekorzystną dla wewnętrznego życia Kościoła Chrześcijańskokatolickiego, że ta uzasadniona biblistycznie i patrystycznie krytyka dogmatycznych sformułowań późniejszej fazy rozwojowej nauki rzymskokatolickiej doprowadziła wielu do przekonania, jakobyśmy nauczali „chrześcijaństwa bezdogmatycznego” czy — jak powiadano — że jesteśmy „katolikami wolnomyślnymi” (nie „wolnomyślicielami”, jak kiedyś rozumiano to słowo w obziewie przeciwników!). Doszło do nieufności wobec oficjalnej nauki Kościoła, co prowadziło wielu do przekonania, że nie są w ogóle związani katolickimi normami wiary i przepisami kościelnymi.

Dobrze. — Utrzymano, mając sukcesję apostołską, trzystopniowy urząd kościelny: biskupa, kapłana i diakona. Z naciskiem akcentowano także powszechne kapłaństwo wiernych. Nie rozumiano trzystopniowego urzędu w sensie prawnohierarchicznego podporządkowania i podwładności, lecz jako uzasadnioną w samej istocie Kościoła wspólną i wzajemną służbę: urząd biskupa — jako braterski urząd jedności, w którym osobowo reprezentowany jest cały Kościół; urząd kapłański — jako odnoszący się do parafii, przekazany przez biskupa urząd pasterski; diakonat — jako urząd pomocniczy. Ponieważ te urzędy miały służyć całemu Kościołowi, ich powoływanie opierać się miało na wolnym wyborze przez wiernych: kapłaństwo — na terenie parafii, urząd biskupa — na synodzie.

Złe. — Przeciwno pierwotnym zamierzeniom starokatolickiego kierownictwa było to, że — ponieważ na przygotowujących konstytucję zebraniach pojawiły się odosobnione głosy żądające zniesienia urzędu biskupa — pozostawiono biskupowi jak najmniej kompetencji, a wybrani przez parafię kapłani często byli przez nią traktowani jako jej urzędnicy. Prowadziło to często do izolowanej i niechronionej pozycji biskupa i kapłana oraz do daleko idącej monopolizacji urzędu duchownego. Przyczyną tego było także i to, że tylko niewielu przedstawicielom laikatów umożliwiono rzeczywiste praktykowanie przyzwanego im powszechnego kapłaństwa i że ociągano się ze znalezieniem miejsca dla rozwiązań dyktowanych bezpośrednio przez Ducha Świętego.

(c.d.n.)

Jest pewien specyficzny nastrój, który towarzyszy nam podczas świąt Bożego Narodzenia, nastrój dostarczający niepowtarzalnych i niezapomnianych przeżyć. Mają one oczywiście inny charakter, kiedy się jest dzieckiem i inny, kiedy się jest człowiekiem doros-

łym. Zawsze jednak są pełne uroku, któremu podczas świąt całkowicie poddajemy się, który potem długo wspominamy i za którym tęsknimy. Spokój, optymizm, życzliwość, przyjaźń i miłość — łączą się ściśle z treścią świąt Bożego Narodzenia.

Narodzenie Jezusa — wielkie pod względem znaczenia i kosmiczne w swym zasięgu wydarzenie, ukazujące swą głębię w teologicznym sformułowaniu, dokonało się



Pod wigilijnym drzewkiem

w sposób najbardziej bezpośredni i prosty: w ubogiej stajence, w Betlejem, przychodzi na świat witany przez pasterzy, Syn Człowieczy, który jednocześnie jest Synem Bożym, Zbawicielem. W ten bardzo ludzki i bardzo powszedni sposób, dokonuje się wejście Boga w historię, wejście, które jest jednocześnie misterium miłości. W noc Bożego Narodzenia myśli wszystkich chrześcijan kierują się ku Betlejem, myśl przenosi nas o blisko 2000 lat wstecz.

Ewangelia opowiada w pełnych uroczystego namaszczenia słowach o narodzeniu oczekiwanego Mesjasza. Nie są one tylko wzmianką kronikarską, lecz głosem całego Kościoła, który wypowiada się dzisiaj w przeżyciach liturgicznych i ofierze Mszy św., w kolędach i pełnych wymowy szopkach. W ten sposób jedyne w historii świętej wydarzenie, powtarza się corocznie, pozwalając nam uczestniczyć w tej samej radości, jaką przeżywali w grocie betlejemskiej Józef i Maryja.

W dawnych czasach szopka betlejemska stanowiła główny punkt obchodów świąt Bożego Narodzenia. Pierwsze jej ślady dotyczą zainscenizowanego po raz pierwszy, w końcu IV w. przez św. Hieronima przedstawienia narodzin Chrystusa w betlejemskiej grocie. Mnich ten przebudował w 330 r. urządzony przez cesarzową „święty żłobek” na stajenkę, a w niej umieścił obok marmurowego żłobka z Dzieciątkiem Jezus, Najświętszą Pannę i św. Józefem, także zwierzęta: osła, wołu, owce i kury. Obok pastuszkowie paśli swą trzodę, a nad nimi unosił się chór aniołów, zwiastujących im wesołą nowinę, w dali zobaczyć można było nadciągających ze Wschodu mędrców na koniach i wielbłądach z licznymi orszakami służby. Z Betlejem przeniosła się szopka do kościołów w Europie a stamtąd do pałaców i chat zamożnych i biednych.

Dzisiejsza szopka nie różni się wiele od pierwowzoru św. Hieronima. Oczywiście, z czasem zyskiwała ona na zewnętrznym wyglądzie i okazałości, przybierając coraz artystyczniejsze i świetniejsze formy, a szczyt jej rozkwitu przypada na czasy XVIII stulecia. Szczególnie Włochy (Mediolan) słynęły przez długi czas z przemysłowo-

wego wyrobu takich właśnie artystycznych szopek. Znacznie później dopiero pojawiła się „choinka” (sosenka, Boże drzewko) znana dziś w całym chrześcijańskim świecie. Ojczyznę „drzewka” jest prawdopodobnie Alzacja, pierwszy bowiem dokładniejszy jego opis pochodzi z 1604 r. z miasta Strassburga. Ówczesny kronikarz podaje, że „drzewko” ubrane było różami z kolorowego papieru, jabłkami, opłatkami i cukierkami. Wcześniejsze jeszcze wzmianki o choinkach pochodzą z r. 1526, wtedy to już zakazano nadmiernego wyrębu drzewek przeznaczonych na świąteczne choinki. Z późniejszych dokumentów (1684 r.) dowiadujemy się, że choinki ubierano również lalkami, cukierkowymi cackami, a przede wszystkim kwiatami.

W Skandynawii znano wcześniej rodzaj sztucznego, ozdobionego światełkami drzewka, w formie ociosanego pnia drzewnego, którego sterczące gałązki służyły za lichtarze. Choinek nie oświetlano z początku świeczkami, bo pierwsze o nich wzmianki pochodzą dopiero z roku 1737.

Z końcem XVIII w. z Alzacji przeniósł się zwyczaj urządzania choinki do środkowych RFN, a dopiero po wojnach napoleońskich rozpowszechnił się w całej NRD i RFN, przechodząc do innych krajów Europy. Gdzie zabrakło drzewek iglastych na świąteczne choinki, tam zastępowano je „piramidami” drewnianymi, oświetlanymi świeczkami i ubranymi w ozdoby. Z choinką związał się zwyczaj rozkładania pod nią podarków i obdarowywania nimi dzieci i starszych.

We Włoszech, obok innych świątecznych zwyczajów, wrzucało się kiedyś do ogniska w wieczór wigilijny wielki kłoc drzewa, który powinien palić się przez kilka nocy. Podobny zwyczaj obserwować można było w Hiszpanii, z tą różnicą, że ludzie uczestniczący w uroczystości, kłoc taki zanosili wśród tańców i śpiewów na plac przed kościołem, gdzie spalali go podczas wigilijnego wieczoru.

Na początku XX wieku w Meksyku obchodzono bardzo uroczysto i interesująco święta Bożego Narodzenia. Przez osiem dni poprzedzających święta, odbywały się codzienne procesje, tzw. „pasadas”, do obra-

nego domu. Uczestnicy procesji pukali do owego domu, prosząc o gościnę dla Najśw. Marii Panny i św. Józefa. Noc po procesjach spędzali aż do białego rana na zabawach a dziewiątego dnia odbywało się uroczyste rozbijanie „pinaty” — czyli dużego, glinianego naczynia, napelnionego słodyczami i drobnymi podarkami. Zwyczaj ten zachował się gdzieś do dnia dzisiejszego.

Z obchodami Świąt Bożego Narodzenia łączy się wszędzie zwyczaj spożywania pewnych specjalnych potraw, wśród których niepoślednią rolę odgrywa pieczywo różnego rodzaju. Nasze „strucle” są pochodzenia niemieckiego, bo ojczyznę ich jest Saksonia lub Turynia. Pisemne źródła wskazują rok 1474, jako pierwszy, w którym występuje „strucle” w Dreźnie, jako oficjalne pieczywo świąteczne.

Zwyczaj urządzania świątecznych obchodów z muzyką i śpiewami w różnego rodzaju przebraniach jest także rozpowszechniony u wielu narodów. W Grecji i Rumunii chodzą po domach dzieci, śpiewając świąteczne pieśni z dużą gwiazdą betlejemską. Połączone z maskaradami obchody różnych symbolicznych figur, występują również zwłaszcza w NRD, RFN, Austrii, Szwajcarii i Holandii.

Piękne i radosne są Bożonarodzeniowe zwyczaje. Przebija z nich klimat przyjaźni i spokoju. Współczesny człowiek nękanym jest wewnętrznym niepokojem, dlatego tak marzy o osiągnięciu wewnętrznego pokoju w rodzinie, w stosunkach ze swymi sąsiadami, w miejscu pracy, w całym narodzie i między wszystkimi narodami. Nie jest on sprzeczny z tym rodzajem pokoju, o którym myślimy słysząc słowa „a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Słowa te zawierają najpiękniejsze i najgłębsze życzenia, jakie w dniach świąt możemy sobie złożyć. Życzenia pokoju dla wszystkich ludzi dobrej woli.

MALGORZATA SUDENIS



Leśna wigilia



„Bóg się rodzi, moc truchleje, ma granice Nieskończony...” — śpiewaliśmy cicho, wpatrując się w mroźne, rozjaśnione gwiazdami niebo. Było nas około dwudziestu. Siedzieliśmy na małej polanie, wokół rosnącej prawie pośrodku wysokiej strzelistej sosny; takiej, jakie rosną chyba tylko tutaj, w Borach Tucholskich. Wielu z nas miało lzy w oczach, a twarze nasze przybrały wyraz dawno nie widzianej łagodności i wzruszenia. Patrząc w gwiazdy zapominaliśmy o lesie, o wojnie, o śmierci i nienawiści. Każdy z nas odbiegał myślą w dawne krainy wspomnień, do domu rodzinnego, do umajonego zielonymi gałązkami białego wigilijnego stołu, do białych, delikatnych i kruchych opłatków które, drżały ze wzruszenia w dłoniach bliskich, życzących sobie szczęścia, radości... Pierwszy łamanie opłatkiem zaczynał ojciec. Podchodził do matki, dzielili biały prostokąt opłatka na dwie części, brali do ust po małym kawałeczku i nie mówiąc obejmowali się, a po twarzy matki toczyły się jasne, radosne lzy szczęścia. My, dzieci, ustawieni prawie w kolejce według wieku, podobdziliśmy do matki i ojca. Nikt nie wstydził się tych dobrych, oczyszczających

leż, była w nich radość z tego, że jesteśmy wszyscy razem, było w nich wzruszenie i był żal, za wszystkie przykrości, które kiedykolwiek nawzajem sobie sprawiliśmy...

Jak najpiękniejszy, nierealny film jawiło się teraz to wszystko przed moimi oczami, patrzącymi w niezmierną dal gwiazdzistego nieba.

Z pobliskiej Leśnej Huty, mimo niebezpieczeństwa natknięcia się na niemiecką straż leśną, przynieśliśmy trochę „świętecznego” jedzenia i jabłek, którymi przystroiliśmy sosnę. Piękniejszego wigilijnego drzewka to i sam król chyba nie miał. Nasza sosna miała ponad trzydzieści metrów wysokości, iskrzyła się szronem i śniegiem bielącym gałęzie, a na samym dole zawieszona przez nas drobne czerwone jabłka i gałązki ośnieżonej jarzębiny, na której w cudowny sposób zachowały się jej jesienne owoce, dodawały sośnie świętecznego uroku.

Ucichła kolęda, tylko w wysokich konarach drzew błędziło jeszcze ciche echo jej tonów. Najstarszy z nas, Janusz, wstał i przelamał okrągły bochenek chleba. Podchodziliśmy kolejno do niego, każdy z nas odłamywał kawałek, dzieliliśmy się nawzajem, życząc sobie przede wszystkim zakończenia wojny i powrotu do domu, i tego abyśmy nasze rodziny zastali w zdrowiu, aby nikogo nie zabrakło wtedy, gdy siądziemy do stołu w pierwszą powojenną wigilię. A wtedy... i tu zaczęły się marzenia, jak to będzie w domu, czym zastawimy stół, jak ubierzemy choinkę, co kupimy bliskim w upominku... Usiłowaliśmy żartować, pokpiwać nawzajem ze swych marzeń, rozśmieszać się, ale twarze mieliśmy pełne tęsknego smutku. Nie wiedzieliśmy przecież ile jeszcze dzieli nas do spokojnej, powojennej wigilii, kto z nas przeżyje i będzie mógł z tymi z rodzin, co nie zginęli, dzielić się opłatkiem.

Zagnała nas wojna daleko od rodzinnych stron, wielu z nas nie miało pewności czy ich dom nie jest już tylko pogorzeliśkiem, wspomnieniem po domu, jeszcze jedną wypaloną przez wojnę blizną na ziemi. Kiedy

odchodziłem na front, mój stary ojciec, obejmując mnie mocno mówił: „nie martw się synu, nie trać nadziei, zakwitną jeszcze dla nas sady, rozkołysze się w słońcu zboże i wojenne dymy znikną znad ziemi...” Ojciec rzadko mówił tak pięknie i prawdziwie, na co dzień był milczący i łagodny. Te jego słowa zapamiętałem na zawsze, w najtrudniejszych chwilach powtarzałem je kolegom. I teraz patrząc na szczyt sosny, wokół którego ułożyły się gwiazdy, głośno powiedziałem te słowa. Janusz powtórzył jak echo: „wojenne dymy znikną znad ziemi...”

Kończył się rok 44, ciężki, bezlitosny rok. Nieśmiało wierzyliśmy, że w 45 roku zasiądziemy już przy rodzinnych stołach. Teraz z rodzinnym, wigilijnym stołem łączyły nas tylko kolędy, stare, znane od dzieciństwa, przywołujące obraz tych najpiękniejszych świąt.

„Spójrzcie pastuszki, jasność nad nami, sieje gwiazdeczka złotymi skrami. Rzuci promienie pod nasze stopy, wskazuje drogę do onej szopy. A w onej szopie, w zgrzebnej odzieży, na lichym sianku Dziecina leży. Leży Dzieciątko, co zbawił światy, patrzy oczyma jak modre kwiaty...” — cicho mówił Michał, o którym wszyscy wiedzieliśmy, że pisze wiersze i nazywaliśmy go „Poetą”. Przyszedł do nas niedawno; pod Kielcami spalono mu dom, rodzinę wymordowano, a on, siedemnastoletni, delikatny chłopak, teraz był odważny i rwący się do walki jak mało kto. Może najbardziej z nas, w tę wigilijną noc tęsknił do rozjarzonej świeczkami choinki, do niespodzianki, ukrytej w świętecznej paczce, do ramion matki i wesolej gromady chłopców biegnących na pasterkę. Mieliśmy i teraz dla niego, najmłodszego, święteczny upominek — prawie nowy, krótki kożuszek. Janusz wręczył mu uroczystie ten wyjątkowy prezent i wszyscy zaczęliśmy znowu nucić sflumionymi głosami kolędy o cudzie w Betlejem.

MARCIN WIELICH





Książka - najmiłym podarunkiem

Nie trzeba nikogo przekonywać o tym, jaką wartość dla każdego z nas stanowi książka. Powszechnie wiadomo, że nic innego nie potrafi jej zastąpić. Dlatego trudno dziś znaleźć takiego człowieka, który by stawiał sobie pytanie „Czy warto czytać?” Raczej większość z nas pyta: „Co czytać?” — Najwłaściwszą odpowiedź stanowi sentencja: „Jest tak wiele książek bardzo dobrych, że nie wystarczy czasu nawet na czytanie książek dobrych, a cóż dopiero mówić o książkach mniej dobrych...”

Rzeczywiście jesteśmy świadkami prawdziwego potopu słowa drukowanego. W Polsce ukazują się tak ogromna masa różnych książek, że nawet bibliotekarze i księgarze mają trudności w „trzymaniu ręki na pulsie” wszel-

kich nowości wydawniczych. Tym bardziej przeciętnemu czytelnikowi trudno jest śledzić ukazujące się nowości, by wybrać dla siebie to, co najbardziej potrzebne, co szczególnie interesujące. W niniejszej rubryce staraliśmy się zawsze informować o książkach wartych uwagi. Inicjatywa ta spotkała się ze strony naszych Czytelników z pochwałą, otrzymywaliśmy w tej sprawie wiele listów i zapytań.

Niektórzy Czytelnicy przysyłali do naszej redakcji zamówienia na sygnalizowane przez nas książki, co — oczywiście — było nieporozumieniem, gdyż daną książkę można zamówić w wydawnictwie, które ją wydało, w księgarni wysyłkowej (np. Powszechna Księgarnia Wysyłkowa, ul. Nowolipie 4, 00-150 Warszawa) lub

ządać jej w najbliższej księgarni „Domu Książki”.

Ażeby uniknąć w przyszłości tego rodzaju nieporozumień, zamieszczane przez nas noty książkowe opatrywać będziemy nagłówkiem „Co nowego w księgarniach?”

Gwiazdka, Boże Narodzenie, Nowy Rok... Czyż może być miłszy i praktyczniejszy podarek niż książka? Wstąp do najbliższej księgarni, a nie pożalujesz. Życzymy udanych zakupów i miłych prezentów.

CO NOWEGO W KSIĘGARNIACH?

Ucz się sam. O technice samokształcenia. — Pólturzycki J., 1974 IW CRZZ, stron 255, cena 25 zł. Poradnik dla dorosłych podejmujących samokształcenie. Autor mówi o organizacyjnych elementach procesu samokształcenia, o jego istocie, potrzebie i możliwości, o formach i źródłach. Informacje o zasadach i metodach korzystania z tekstu drukowanego i słowa mówionego. Formy i metody wyrażania nabytej wiedzy.

Jan Kochanowski — Rytel J., 1974 WP, stron 284, cena 32 zł. Monografia życia i twórczości autora „Trenów”. Opierając się na sądach badaczy dawniejszych i współczesnych, a także na własnych ustaleniach, autorka przedstawiła Kochanowskiego na bogato zarysowanym tle epoki, w której żył, podjęła próbę rekonstrukcji biografii poety. Analiza utworów Kochanowskiego, różnorodnych i wielowarstwowych, została w pracy przeprowadzona subtelnie i wszechstronnie.

O morzu. Wybór myśli. — Conrad J., 1974 WM, stron 105, cena 20 zł. Najpiękniejsze i najtrafniejsze myśli, refleksje i spostrzeżenia znakomitego pisarza angielskiego na temat morza. Wyboru dokonano z różnych dzieł Conrada.

Piractwo 20 wieku — Domarczyk Z., 1974 Horyzonty, stron 255, cena 28 zł. Autor omawia współczesne piractwo: historia słynnej piratki japońskiej pani Wong, zatopienie 5 angielskich statków handlowych w 1939 r., uprowadzenie ambasadorów, operacja Overflight, sprawa statku Pueblo, pirackie radiostacje, porwania samolotów itp.

Skazany na wielkość — Grabowska M., 1974 NK, stron 334, cena 30 zł. Zbeletryzowana biografia Tadeusza Kościuszki dla młodzieży.

Tumby z Przylądka Dobrej Nadziei — Centkiewiczowa A., Centkiewicz C., 1974 NK, stron 298, cena 21 zł. Niezwykle przygody małego Murzynka, który ucieka z Afryki i dostaje się na statek płynący na Antarktydę. Plastyczne sylwetki marynarzy. Dla młodzieży.

Droższe od złota — Krzywobłocka-Laurou R., 1974 WSIP, stron 183, cena 27 zł. Opowieści o skarbach polskiej ziemi: historie o bursztynie i soli, żelazie, miedzi, złocie i cemente. O czasach, w których w Polsce wydobywano złoto i z powodzeniem szukano cennych kamieni. O starych legendach i skarbach oraz o ich tajemniczych stróżach. O szlakach handlowych kupców rzymskich, arabskich itp. Dla młodzieży.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Wskakując na kozioł odwrócił się do Lucji i Pawlickiego: — Włótkby się z wami czort wie, jak długo. A ja lubię kawalerską jazdę:

Zaśmiał się i strzelił z bata nad końskimi grzbietami. Bryczka targnęła, aż pasażerowie podali się w tył. Konie klusem ruszyły z miejsca.

Była to istotnie kawalerska jazda. Ponieważ środek drogi, a miejscami droga na całej szerokości była niewiarygodnie piaszczysta, tak że koła wrzynały się aż po osie, pan Jurkowski jechał brzegiem, czasem, gdzie rów był płytszy, rowem, lub zjeżdżał po prostu na rżysko. Lucja z całych sił trzymała się żelaznej poręczy. Pawlicki podskakując na wybojach kłął pod nosem. Konie wciąż szły klusem. Odetchnął z ulgą, gdy wreszcie droga weszła między dwa strome wzgórza i tu trzeba było się wleć nogą za nogą. Nawet kawalerski temperament woźnicy nie mógł już pomóc. Takiej drogi było ze dwa kilometry. Pan Jurkowski wszczął z Lucją rozmowę, wypytyując ją o lecznicę, o to, co ją skłoniło do porzucenia Warszawy, czy nie zamierza tam wrócić i wreszcie, czy nie jest zamężna.

— Pani wybacz, że tak obcesowo o wszystko pytam, ale ja tam nie mam żadnej ogłady. Jestem sobie prosty wieśniak, co w myśli to w gębie. Proszę mi tego za złe nie brać.

— Ależ bynajmniej. Wcale tego panu za złe nie biorę — musiała uśmiechnąć się Lucja. — Ten młody człowiek wydal się jej bardzo sympatyczny. Żywiła zresztą dlań szczerą wdzięczność za jego żywe serdeczne ustosunkowanie się do jej sprawy.

Starala się też nawiązać rozmowę z Pawlickim. Drżała na myśl, że Pawlicki może, nawet posiadając szczepionkę, nie przemoc swojej niechęci do profesora i powiedzieć, że szczepionki nie ma. Należało pozyskać jego zyczliwość. Nie było to łatwe zadanie, gdyż odpowiadał mruklawie monosylabami. Siedział niechętny i nastroszony.

Wobec tego, że dyplomacja nie skutkowała, Lucja postanowiła zaatakować go wprost, nie unikając drażliwego tematu.

— Wie pan — odezwała się w pewnej chwili — wydaje mi się dziwne i niezrozumiałe. Pan, zdaje się, zachował żal do profesora Wilczura

— Żadnego żalu — wzruszył ramionami.

— A jednak... Przyznam się, że nie rozumiem o co. Proszę mi wierzyć, że profesor Wilczur zawsze jak najlepiej się o panu wyraża. Pan nawet nie wie, jakiej to anielskiej dobroci jest człowiek.

— Nie znam go bliżej — mruknął.

— A dlaczego? Czy sądzi pan doktor, że to przyniosłoby panu jakąś ujmę?

— Ależ przeciwnie. Zaszczyc — ironicznie skłonił głowę. — Zaszczyc, na który nie zasługuję.

Lucja udała, że nie słyszy ironii w jego głosie:

— W lecznicy bardzo często miewamy pacjentów, którzy się kiedyś leczyci u pana. I prawie zawsze profesor poleca im stosować nadal te środki, które pan im zapisał. Profesor uważa pana za bardzo dobrego lekarza. Gdy budowano lecznicę, sam mi mówił, że ma nadzieję, że kiedyś i pan nią się zainteresuje.

Uważam to za zbędne — odpowiedział Pawlicki. — Pan profesor i pani to chyba zupełnie wystarczy. Nikt mnie zresztą o to nie prosił, bym się zainteresowałem lecznicą. A sam nie chciałem się narzucać. Nie lubię, gdy mnie ktoś może nazwać intruzem.

— Myli się pan — zaprzeczyła żywo. — Nie mówiąc już o mnie, ale i profesor z wdzięcznością przyjąłby pańską współpracę.

— Pozwolę sobie w to wątpić — zauważył chłodno.

— Ależ dlaczego?

Odwrócił się do niej i spojrzał jej prosto w oczy.

— Bardzo proszę.

— Otóż rzeczywiście mam żal do profesora i żal do pani. Mam żal do was obojga. Przyjechaliście tu państwo, tutaj, gdzie jedynym lekarzem jestem ja. Oczywiście nie chcę się równać z profesorem. On jest wielkim uczonym, ja skromnym lekarzem wiejskim. Nawet nie chcę się równać z panią, która praktykując w stołecznych zakładach leczniczych, miała na pewno możliwość poznania najnowszych metod i środków lekarskich. Ale czułem się głęboko dotknięty tym, żeście państwo okazali dla mnie lekceważenie. Mogliście mnie lekceważyć, ale zdobyć się na tyle uprzejmości, by tego nie okazać!

— Na miłość Boską! To chyba jakies nieporozumienie! W jakim sposób okazaliśmy panu lekceważenie, którego wcale nie żywimy?

— W bardzo prosty sposób. Nie mówię o tym, by państwo mieli mi złożyć wizytę, ale wystarczyłoby mi, gdyby profesor napisał do mnie kartkę z życzeniem, bym go odwiedził. Nie. To było demonstracyjne unikanie wszelkiego kontaktu z mną. Och, proszę pani. Mam na to świadków, jak na to czekałem. Właśnie nie z kim innym, jak z panem Jurkowskim, mówiłem o tym nieraz. Może zaświadczyć.

— Rzetelna prawda — przyznał pan Jurkowski.

— Czekałem. Byłem cierpliwy — ciągnął Pawlicki. — Sądziłem, że póki profesor mieszka w mlynie, uważa swój pobyt w okolicy za nieoficjalny. Gdy rozeszła się wieść o budowie lecznicy, powiedziałem żonie: — No teraz pewno zaproszą mnie do współpracy... Też przy panu mówiłem, panie Wincenty.

— Przy mnie, przy mnie.

cdn. (79)

Świąteczne rozmowy z Czytelnikami



Pani Genowefa Z. z Gorlic, matka pięcioro dzieci, w tym czterech synów, martwi się bardzo i płacze na samą myśl, że za kilka tygodni będzie musiała aż na dwa lata rozstać się z pierworodnym, który idzie do wojska. „Mąż mi tłumaczy, bym nie płakała, bo dzisiaj w wojsku jest dobrze, ale ja nie umiem się opamiętać, tak mi ciężko na sercu. Jestem zrozpaczona, płacząc wciąż i nie mam ochoty na żadne rozrywki czy nawet odwiedziny u sąsiadki, najwyżej biegnę do kościoła...”

Droga Matko! Sama zdajesz sobie doskonale sprawę, że mąż ma rację i nie istnieją obawy, by właśnie Twojemu synowi miała stać się w wojsku jakakolwiek krzywda. Tylu młodzieńców zdobywa tam wiedzę, sprawność i prawdziwą dojrzałość, a przede wszystkim uczy się żołnierskiego rzemiosła, by na wypadek zagrożenia umieć stanąć do skutecznej obrony naszej ukochanej polskiej Ziemi. To nie strach, że synowi może się coś przydarzyć nieprzyjemnego podczas służby, lecz bezgraniczna miłość i przywiązanie matki do syna ściskają bólem Twoje serce. Zapewne przychodziły Ci myśli, że odejście syna z domu jest nieuniknione i wcześniej czy później musi nastąpić, ale opędzałaś się od tych

myśli jak od natrętnych much i nadal dorastającego młodzieńca uważałaś za dziecko, które nie potrafi postawić kroku bez trzymania się matczynego fartucha.

Dzisiaj musisz zdobyć się na męstwo, by przeciwstawić się porywom wybujałej miłości macierzyńskiej i, co tu dużo ukrywać, swojej zazdrości o syna, bo tylko tak można w sposób najbardziej trafny określić bezpodstawne obawy o niego. Na razie na osłodę pozostaje w domu jeszcze czwórka dzieci, ale i one kiedyś wyfruną z rodzinnego gniazda. A o swoim wojaku staraj się myśleć tylko wówczas, gdy jesteś pogodna.

Ani się spostrzeżesz, jak miną pierwsze tygodnie i otrzymasz od syna list identyczny w treści ze znaną wojskową piosenką: „Przyjeżdż, mamo, na przysięgę!”. Musisz pojechać! Skoro zobaczysz wspaniałą uroczystość i rozpoznasz wśród ślubujących żołnierzyków swego syna, popłyną równie łzy, ale nie będą się musiały ich wstydzić, bo będą to łzy radości i dumy, że tam wspaniale prezentujący się żołnierz, to twój syn.

Podtrzymaj chwalebny zwyczaj odwiedzenia kościoła, gdy ci jest ciężko. Opiece Bożej polecaj nie tylko siebie, ale i swoich najbliższych. Nie gardź też uczciwą rozrywką czy pogawędką w gronie przyjaciół.

Kilku Czytelników zapytuje, czy to prawda, że istnieje rozbieżność między rzeczywistą datą urodzin Chrystusa a terminem tych urodzin przyjętych za początek nowej ery?

Prawda. Powszechnie przyjęta data narodzin Chrystusa Pana,

która stała się punktem wyjściowym liczenia nowej ery, ery chrześcijańskiej, jest dziełem mnicha scytyjskiego zwanego Dionizym Małym. Ustalił on, niestety mylnie, że Jezus urodził się w 754 roku ery rzymskiej (Rzymianie liczyli lata od założenia swego miasta Rzymu). Tymczasem żydowski historyk Józef Flawiusz podaje dokładną datę śmierci Heroda, tego samego, który chciał zamordować Bożą Dziecinę. Otóż Herod zmarł w 750 roku od założenia Rzymu. Już z tej różnicy wynika jasno, że Pan Jezus urodził się przynajmniej cztery lata wcześniej niż to ustalił Dionizy.

Żmudne obliczenia uczonych historyków przesuwają jeszcze ten termin o dalsze trzy lata. Ostatecznie rzeczywista data narodzin Zbawiciela wypada w 747 roku od założenia Rzymu, czyli na siedem lat przed naszą erą. Wprowadzając poprawkę do rachuby czasu od rzeczywistego narodzenia Chrystusa mielibyśmy obecnie rok 1967 albo 1981.

Pan Stefan Mroczek z Popielarni jest już człowiekiem w podeszłym wieku, ale zawsze czuje się młody duchem. Jego hobby, to układanie wierszy. Nie zapisuje ich, lecz zachowuje w pamięci i chętnym słuchaczom może je recytować bez końca zwrotka po zwrotce. Nie są to strofy wypieszczone pod względem treści i formy, ale twórcy ludowemu można wybaczyć drobne usterki w poezji. Nas zainteresowały wiersze o Kościele Narodowym. Pan Stefan był w pełni sił, gdy w sąsiedniej Dąbrowce powstała parafia narodowa. Stał jako jeden z pierwszych w jej szere-

gach i do dziś pozostaje bardzo aktywnym członkiem wspólnoty polskokatolickiej w Dąbrowce. Swojej parafii poświęcił wiele wierszy. Zacytujemy dwa króciutkie fragmenty.

„Gdy się wszyscy chłopcy
zorganizowali,
Natychniast w Dąbrowce
kościół zbudowali.
Skoro się o nim wokół ludzie
dowiedzieli,
Wiele kilometrów piechotą
lecieli.
Stanąwszy na progu polskiego
kościółka
Uklękli pobożnie, otarli pot
z czoła,
A gdy usłyszeli jak się
odprawiało,
To im ze wzruszenia aż serce
pękało.
O grosz nie pytają księża
narodowi,
Każdemu darmo są służyć
gotowi.
Bo księża polscy Biblii
słuchają:
Co darmo wzięli — darmo
oddają.
Uczą, byś bliźnich kochał jak
siebie,
Za to otrzymasz nagrodę
w niebie.
Bo Jezus po to rodzi się w żłobie,
By cześć dać Ojcu, a pokój
Tobie!”

Sędziwy autor pozwoli, że wszystkim Drogim Czytelnikom naszej rubryki prześlemy ostatnią zwrotkę przytoczonego wiersza również jako nasze najlepsze Świąteczne Życzenia.

KS. ALEKSANDER BIELEC

Kącik kosmetyczny

W zimie

Racjonalna pielęgnacja urody polega przede wszystkim na umiejętnym dostosowaniu się do temperatury i warunków klimatycznych. W zimie cerę należy chronić odpowiednim kremem przed silnym mrozem i wiatrem. Dla cery suchej i normalnej używamy na dzień kremów tłustych, a dla cery tłustej — kremów półtłustych. Krem nakładamy cienką warstwą, a następnie przypudrujemy.

Bardzo ważny jest też sposób zmywania twarzy po powrocie z mrozu do ciepłego mieszkania. Przy cerze suchej i normalnej — przed umyciem należy nałożyć na twarz trochę obojętnego kremu np. „Nivea” i pozostawić go na twarzy na 5 minut, następnie zetrzeć go watą zwilżoną śmietanką kosmetyczną lub zwykłym mlekiem. Następnie należy umyć twarz odwarem z siemienia lnianego (jedną łyżeczkę siemienia lnianego zalewa się szklanką zimnej wody, odstawia na 20 minut, zagotowuje i ocedza). Na noc powinno się jeszcze wklepać w skórę twarzy, szczególnie w miejscach najbardziej skłonnych do zmarszczek, odrobinę kremu nawilżającego. W okresie zimy — u osób z suchą cerą — należy jak najrzadziej używać mydła do mycia twarzy.

Przy cerze tłustej myjemy twarz ciepłą wodą z mydłem lub zmy-

wamy mleczkiem kosmetycznym. Po umyciu spłukujemy wodą zakwaszoną sokiem z cytryny (łyżeczka soku na szklankę wody). W wypadku zauważenia łuszczenia się naskórka, na noc należy wklepać trochę kremu nawilżającego.

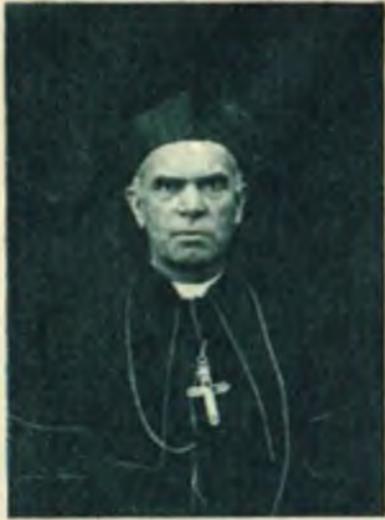
Osoby mające skłonności do silnego czerwienienia się nosa na mrozie nie powinny zaraz po przyjściu z zimnego powietrza stawać przy piecu czy kaloryferze. Przeciwnie, zmarznięty i zaczerwieniony nos parokrotnie przemyć zimną wodą. W ten sposób „hartujemy” nasz nos.

Gdy zimą przebywamy dużo na powietrzu, dla zabezpieczenia się przed odmrożeniem od czasu do czasu lekko opuszkami palców potrzymajmy policzki i nos, potrzymajmy też, jeśli są odkryte, uszy. Odmrożenia lubią się powtarzać. Jeśli raz odmroziłyśmy sobie nogi czy ręce, w następnych zimnych porach roku odzywają się te dolegliwości. Odmrożone stopy czy ręce dobrze jest naświetlać lampą kwarcową. Lampy te są w gabinetach kosmetycznych. Przed wyjściem z domu na mróz miejsca odmrożone zabezpieczamy smarując maścią przeciwdmrożeniową lub tranem. Z domowych starych sposobów leczenia odmrożeń można polecić kąpiele stóp i dłoni w wodzie po kartoflach. Wodę po ugotowaniu kartofli wlewamy do miski, dodając tyle zimnej wody, by temperatura kąpieli miała 45—50 stopni. Kąpiel trwa 10—15 minut. Po osuszeniu dobrze jest na godzinę, włożyć ciepłe rękawiczki i skarpetki. Na koniec wetrzeć w miejsca odmrożone trochę maści. Oczywiście taki zabieg robimy wieczorem, gdy już nie mamy zamiaru wychodzić z domu.

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefon redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wew. 18; administracja: 28-64-91 do 92, wew. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe. Listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 29, 00-339 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocz-

nie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, tel. 20-46-83, konto PKO nr 1-6-100020 (roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; dla krajów afrozjatyckich i zamorskich 7,50 dol.; dla NRF 33 DM). Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Skład, lamowanie i druk: Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

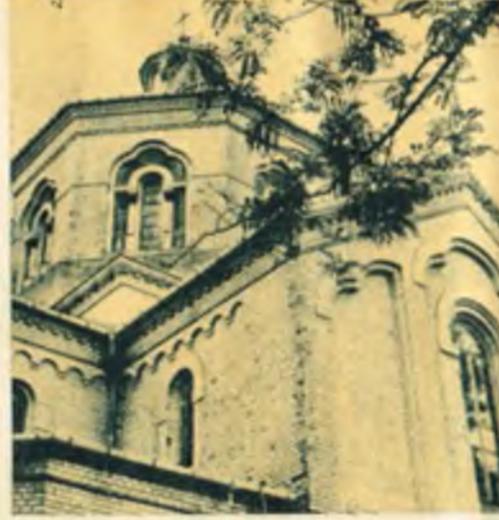
Świąteczny Konkurs z nagrodami



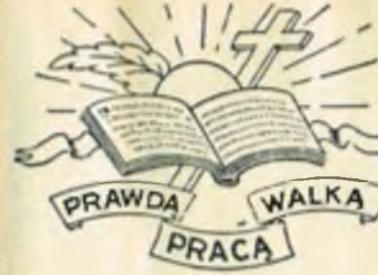
1. Jak brzmi imię, nazwisko i stanowisko kościelne przedstawionej na zdjęciu osoby?



2. Kogo przedstawia to zdjęcie?



3. Podaj nazwę tej świątyni i miejsce, w którym się znajduje.



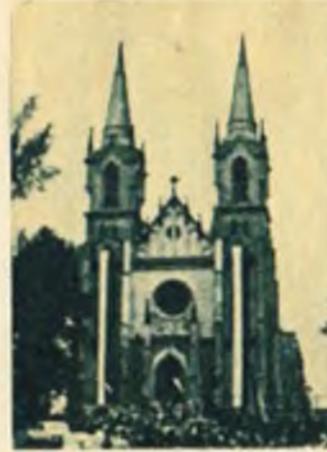
4. Co oznacza ten emblemat?



5. Gdzie znajduje się ten kościół i jak brzmi jego nazwa?



6. Jak brzmi nazwa świątyni i gdzie się ona znajduje?



7. Gdzie znajduje się ten kościół?

8. Jaka jest nazwa tej świątyni i gdzie została ona zbudowana?



Prawidłowe rozwiązanie konkursu polega na wpisaniu w odpowiednie rubryki, oznaczone numerami zdjęć, właściwej odpowiedzi. Wycięty i wypełniony kupon należy przesłać na adres: Wydawnictwo „Odrodzenie”, ul. Włczya 31, 00-544 Warszawa, w terminie do 31 stycznia 1975 roku, z dopiskiem na kopercie „Konkurs świąteczny”. Decyduje data stempla pocztowego.

Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną następujące nagrody:

- I nagroda: atrakcyjny komplet do kawy
- II nagroda: suszarka do włosów

- III nagroda: roczna prenumerata tygodnika „Rodzina” i „Kalendarz Katolicki” na rok 1975
- IV nagroda: roczna prenumerata tygodnika „Rodzina”
- V nagroda: półroczna prenumerata tygodnika „Rodzina” i „Kalendarz Katolicki” na rok 1975
- VI nagroda: półroczna prenumerata tygodnika „Rodzina”
- VII nagroda: „Kalendarz Katolicki” na rok 1975
- VIII nagroda: „Kalendarz Katolicki” na rok 1975
- IX nagroda: „Kalendarz Katolicki” na rok 1975
- X nagroda: „Kalendarz Katolicki” na rok 1975

Rozwiązanie „Świątecznego konkursu”

numer zdjęcia	odpowiedź na pytanie
1	
2	
3	
4	
5	
6	
7	
8	

Imię i nazwisko

Adres: ulica

numer

kod

mięscowość